Nr. 215. Kraków, Niedziela 9 Sierpnia 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** złr., rocznie **12** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane" **20** cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER" — KJ KOW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Odznaczenia Monarsze.

Równocześnie przyniosły telegramy wiadomość o odznaczeniu trzech mężów, najwyższe w świeckiej hierarchji krajowej zajmujących stanowisko. Mężami tymi są: JE. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, który otrzymał krzyż orderu Leopolda, tudzież marszałek krajowy, Eustachy książe Sanguszko i prezes Koła Polskiego p. Apolinary Jaworski, którzy otrzymali godność tajnych radców.

Odznaczenia te nabierają tem większej doniosłości, gdyż nastąpiły tuż po odroczeniu Rady państwa i są przeto wyrazem zadowolenia Monarchy ze stanowiska, jakie kraj nasz i jego reprezentacja zajęły w czasie przesilenia parlamentarnego.

Odznaczenie JE. pana Namiestnika cała Galicja powitała z zadowoleniem, bo wszystkim pamiętne są Jego słowa, iż nietylko będzie urzędnikiem, ale zarazem, i to przedewszystkiem, obywatelem kraju, czego też z całą gorliwością d tąd przestrzegał. Ręka jego sprężysta, a energji godnej uznania towarzyszy myśl pełna inicjatywy. Nawet nieprzyjaciele hr. Kazimierza Badeniego przyznają, że działalność jego już dziś doniosłe wydaje rezultaty, choć niedawny czas, gdy objął ciężkie obowiązki, przymuszony był zaraz na wstępie walczyć z uporem jednych, a gnuśną innych apatją.

Z zadowoleniem również przyjął kraj wiadomość o odznaczeniu JE. marszałka krajowego, księcia Eustachego Sanguszki, który okazał się wybornym pojednawczym w kraju czynnikiem, tak bardzo potrzebnym w naszych stosunkach, gdy, jak wiadomo, nie tak zasadnicze w polityce krajowej różnice przekonań, jak raczej namiętna częstokroć walka osób najzgubniej na sprawy publiczne oddziaływa.

Odznaczenie prezesa Koła polskiego, można wreszcie uważać za zupełną aprobatę zachowania się p. Jaworskiego podczas co tylko skończonej sesji parlamentarnej. Cesarz pragnie, jak wiadomo, aby wszystkie ludy pracowały zgodnie dla dobra państwa. Otóż największą chęć do zgody i do pozytywnej pracy okazywała nasza reprezentacja, nie wiążąc się z nikim, lecz zachowując sobie zupełną swobodę działania. Odznaczenie prezesa Koła polskiego dowodzi, że Monarcha taką politykę uważa za lojalną i bynajmniej nie żąda od nas, abyśmy zaparli się naszych tradycyj i wiązali się z dawnymi wrogami. To też nie wątpimy, że Koło polskie wytrwa na dotychczasowem stanowisku, pilną na to zwracając uwagę, aby w rezultacie prac parlamentarnych, otrzymał nasz kraj możność rozwoju narodowych i ekonomicznych sił swoich.

SPRAWA
organizacji i emerytury urzędników autonomicznych.

I.

Konieczność przekształcenia naszych urządzeń autonomicznych staje się niemal z każdym dniem widoczniejszą i coraz bardziej naglącą. To też od wielu lat nie przemija żadna sesja sejmowa i to nietylko w naszym kraju, bez wznowienia tej kwestji. Widocznie, że nietylko nasze, lecz w ogólności całe państwowe ustawodawstwo, dotyczące autonomicznej administracji, zawiera kardynalne błędy, nie dozwalające instytucjom i władzom autonomicznym, w całem tego słowa znaczeniu *należycie* funkcjonować. W praktyce widzimy *gminy*, nie będące w stanie uczynić zadość licznym i ważnym zadaniom jej przekazanym; widzimy *obszary dworskie* o nie dość jasno wytkniętym zakresie działania; *wydziały powiatowe* i *Wydział krajowy* bezwładne wobec braku egzekutywy, wreszcie *urzędników autonomicznych*, nie ujętych jednolitym statutem organizacyjnym, nie posiadających zapewnionej przyszłości i emerytury ubezpieczającej los ich samych i ich rodzin, na wypadek nienniknionej dla nikogo starości, niendolności do pracy i śmierci.

Zwracając się do naszego tematu, twierdzimy z całem przekonaniem, że ustawodawstwo autonomiczne za mało zwraca uwagi na instytucję urzędników autonomicznych Jakże różuem jest w tej mierze ustawodawstwo, odnoszące się do władz rządowych. Funkcje tych władz są tak ściśle związane z prawami i obowiązkami samychże funkcjonarjuszy rządowych, że ustalając prawne stanowisko pierwszych, pomyślano o *jednolitem* urządzeniu i ustaleniu praw i obowiązków tych ostatnich, tworząc tem samem odrębną niemal kastę, przywiązaną nietylko materjalnemi względami do swego zawodu i stanu...

Teoretycznie zachodzi wprawdzie zasadnicza różnica pomiędzy urzędnikami państwowymi a antonomicznymi. Wykonywanie władzy państwowej poruczono urzędnikom państwowym, wykonywanie władzy autonomicznej administracji powierzono nie urzędnikom, lecz obywatelom krajn, którzy te obowiązki wykonywują bezpłatnie, a którzy się posługują nrzędnikami autonomicznymi, jako pomocniczym aparatem, nie odpowiedzialnym za swe czynności, a zatem wedle dość upowszechnionego, wręcz niemoralnego zapatrywania, nie posiadającymi praw i przywilejów nrzędników państwowych. Skutki tej teorji przedstawiają się w praktyce w postaci pewnego, koniecznego upośledzenia urzędników autonomicznych, a to niewątpliwie na szkodę tak samychże urzędników, jak i samorządu krajowego. Jest to pewnik, że zorganizowawszy urzędników autonomicznych *wedle jednolitego statutu*, na wzór urzędników *państwowych*, rozszerzywszy ich prawa i określiwszy obowiązki *wedle jednolitej normy* w całym kraju obowiązującej, ubezpieczywszy los urzędników tych na zasadach, na jakich to czyni *rząd państwa*, uzyska kraj w urzędnikach *krajowych* taką siłę, jaką ma państwo faktycznie w urzędnikach państwowych.

Do tego to celu zmierzają wedle naszego mniemania wnioski posłów sejmowych: dra St. Larysz-Niedzielskiego i Jana Gnoińskiego, tworząc razem wzięte harmonijną całość, wypróbowaną przez państwo wiekowem doświadczeniem i uznaną za ewentualność jedynie praktyczną i możebną w państwie. Niech i nam będzie wolno wyrazić przekonanie, że jak długo powyższe wnioski nie staną się literą prawa — samorząd krajowy musi chromać. Żaden urząd nie obejdzie się bez urzędników, a tem mniej instytucje tej miary i tego znaczenia, jak urzędy autonomiczne. Te urzędy powinny w każdej mierze dorównywać i sprostać powadze i znaczeniu urzędów państwowych.

Ten zaś cel mając na oku — a musi się go mieć ze względu na istotną wartość samorządu — należy pomyśleć o organizacji urzędników autonomicznych na innych opartej zasadach aniżeli obecna.

W tej myśli odpowiedziały niektóre Wydziały Rad powiatowych na okólniki Wydziału krajowego w sprawie organizacji i emerytury urzędników antonomicznych.

Znalazły się atoli także i przeciwne powyższej opinje, nad któremi zastanowimy się bliżej w następnym artykule.

Z KRAJU.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 4 sierpnia 1891 roku:

1) Termina do ustnych egzaminów dojrzałości, mianowicie: dla gimnazjum akademickiego we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 14 września b. r.; dla szkoły realnej we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 18 września b. r.; dla gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, dnia 21 września b. r. egzamina poprawcze; dla gimnazjum IV we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 23 września b. r.; dla gimnazjum II we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 14 września b. r.; dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie, egzamina poprawcze dnia 18 września b. r.; dla gimnazjum III w Krakowie, egzamina poprawcze dnia 19 września b. r.; dla szkoły realnej w Krakowie, egzamina całe i poprawcze dnia 21 września b. r.; dla gimnazjum św. Anny w Krakowie, egzamina całe i poprawcze dnia 22 września 1891;

2) zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim nauczycieli: Jana Halagardę z gimnazjum w Stryju i

3) dra Michała Jezienickiego z gimnazjum w Tarnopolu;

4) udzielić profesorowi gimnazjum w Przemyślu, dr. Mikołajowi Antoniewiczowi, piąty dodatek pięcioletni;

5) preliminarz funduszu szkolnego krajowego emerytalnego na rok 1892;

6) zatwierdzić na reprezentantów zawodu nauczycielskiego: Józefa Winnickiego, nauczyciela w Kasperowcach, do Rady szkolnej okręgowej w Zaleszczykach i

7) Antoniego Rudnickiego, kierownika szkoły w Suchej, do Rady szkolnej okręgowej w Żywcu;

8) wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Borszczowie, Jana Żołnierza, kierownika szkoły w Korolówce.

9) wprowadzić książkę pod tytułem: „Początki języka niemieckiego na klasę IV. szkół ludowych. Nakład Zakładu narodowego imienia Ossolińskich";

10) przekształcić dwuklasową szkołę w Bołszowcu, powiatu Rohatyn, na czteroklasową;

11) szkołę etatową w Starejropie, powiat Staremiasto, na dwuklasową;

12) szkoły filjalne w Piaskach, powiatu Brody, i

13) w Górnej wsi, powiatu Myślenice, na szkoły etatowe;

14) zorganizować: w Stryju, na przedmieściu Łany, czteroklasową szkołę ludową;

15) w Borzęcie,

16) Jasienny i

17) Skomielnie, powiatu Myślenice, szkoły etatowe, a

18) w Desznie, powiatu Sanok;

19) Naprawie;

20) Tokarni;

21) Więciarzy;

22) Zawadzie;

23) Słonnem, powiatu Myślenice;

24) w Gajach Tarnopolskich, powiatu Tarnopol, tudzież

25) w Kosmaczu i

26) Głębokiem, powiatu Bohorodczany, szkoły filjalne;

27) zamianować nauczycielami gry na fortepjanie (organach), w seminarjach nauczycielskich: Jana Swobodę w Tarnowie;

28) Adolfa Engla w Rzeszowie;

29) Józefa Horitzę w Tarnopolu;

30) Adolfa Petera we Lwowie;

31) Romualda Wereszczyńskiego w Krakowie;

32) Bazylego Lewickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Czesnikach;

33) Anielę Makarewiczównę, stałą nauczycielką szkoły filjalnej w Tenetuikach;

34) Józefa Turka, stałym nauczycielem trzyklasowej szkoły ludowej w Rymanowie;

35) Jana Bindera, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zarudzin;

36) Kornelego Frenndorfa, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Medynie;

37) Klemensa Jaworskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrowodach;

38) Szymona Boreckiego, stałym nauczycielem dwuklasowej szkoły ludowej w Tyliczu;

39) Anielę Trukównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Hucie komorowskiej;

40) Onufrego Cybyka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trepczy;

41) Jana Nowaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kolaczycach;

42) Władysława Różyckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lipnikn;

43) Kazimierza Kosińskiego, stałym nauczycieldm szkoły etatowej w Prusinowie;

44) Jakóba Łucyka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wojsławicach;

45) Antoniego Rzeszotkę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Warężu mieście i

46) Karola Lipańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wasylkowcach.

KURJER LWOWSKI

* Fundacja posagowa Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych imienia Stefana hr. Zamoyskiego, utworzona przez to Towarzystwo ku uczczeniu zasług swego długoletniego prezesa, została reskryptem c. k. namiestnictwa z dnia 11 lipca b. r. zatwierdzoną i wejdzie tego roku w życie. Corocznie ogłoszony zostanie konkurs na jeden posag z tej fundacji w wysokości 200 złr., o który ubiegać się mogą dziewczęta, sieroty po członkach Towarzystwa w wieku od 16—24 lat, a prawo nadawania posiada prezes Towarzystwa, Stefan hr. Zamoyski.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W dnin 9, a w razie niepogody w dniu 16 b. m. odbędzie się staraniem i na dochód „Kółka rolniczego" w Śniatynie, festyn ludowy z urozmaiconym programem. Początek o godzinie 4 popołudniu. Piękny cel, na jaki jest przeznaczony ewentualny dochód, powinien być impulsem do licznego wzięcia udziału w zabawie.

* W Tłumaczu obchodzili dnia 1 sierpnia, p. Sebastjan Chrzanowski i Sabina z Pazirskich, rzadką uroczystość złotego ślubu.

* W dniu 3 b. m. spłonęło w Chmielnie pod Łopatynem, ośm zagród włościańskich. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się dzieci z ogniem.

* Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w ubiegłą niedzielę, na Wielkich Budach, w Przemyślu. U huśtawki urządzonej przez Russa, dzierżawcę karczmy na Budach, urwał się w chwili, gdy się huśtało dwoje dziewczątek, jeden z drążków, na których huśtawka była uczepioną, a dziewczątka spadły z taką siłą na ziemię, że obie odniosły ciężkie uszkodzenia, życiu zagrażające. Ponieważ wypadki takie powtarzają się, władze powinny przeto rozciągnąć ostrą kontrolę, aby im zapobiedz.

* Z Nadwórny donoszą nam, iż przybyli tamże arcyksiąże Leopold Salwator, wraz z arcyksiężną Blanką i zamieszkali w znanym z gościnności polskiej domu tamtejszego dyrektora dóbr, p. Goblenza. Arcyksięstwo mają zwiedzić: Delatyn, wodospad w Dorze i prześliczne okolice Mikoliczyna.

* W dniu 1 i 3 b. m, nawiedził dwukrotny pożar miasteczko Żabno, w tarnowskim powiecie. Przy pierwszym pożarze spłonęły dwa domy, przy drugim trzy stodoły, zbożem napełnione. Niestety miasteczko Żabno nie posiada ani straży ogniowej, ani przyborów ratunkowych. W jednej ze stodół, miała zgorzeć krescencja sierót, stanowiąca cały ich majątek. Dr. K. Kurkowski, adjunkt sądowy, zajął się składką na rzecz pogorzelców.

* W aresztach sądu powiat. w Uhnowie, osadzono trzech złodziei lwowskich którzy w obecnej gorącej porze, wybrali się na występy do Lubyczy Kniażej, w rawskim powiecie, gdzie ich żandarmerja schwytała. Zapewne nie podobało się ptaszkom w Uhnowie, gdyż ku wielkiemu zdziwieniu publicznych organów bezpieczeństwa, wyłamali się, i... frunęli w świat.

* Z Czerniowiec donoszą, iż w Ickanach zastrzelił się dnia 7 b. m., komisarz straży skarbowej, Pieracki. Samobójstwo to zostaje w związku z procesem o malwersacje cłowe.

* Prezentę na gr. kat. probostwo w Pokrowcach (Żydaczów), otrzymał ksiądz Mieczysław Migowicz, a w Tołszczowie (Lwów) ks. Fil. Pełech, proboszcz z Czyżykowa.

* W Nowosielicy odbyła się d. 6 b. m. mieszana komisja rosyjsko-austrjacka, dla wzajemnego połączenia linji kolejowej. Stanął układ taki co do ulokowania magazynów i stacyj, że ruch będzie mógł być otworzony na przyszły rok.

† W Zakopanem zmarła dnia 6 b. m. Zofja z Obertyńskich Obertyńska. Pogrzeb odbył się tamże dnia 8 b. m.

NOMINACJE.

* Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcę podatkowego, Stanisława Koncewskiego i prowizorycznego adjunkta kasowego, Kajetana Roskosznego, kasjerami przy filjalnej kasie krajowej w Krakowie w IX klasie rangi; poborcę podatkowego, Józefa Robakowskiego, adjunktem głównej kasy krajowej w IX klasie rangi; dalej prowizorycznych oficjałów kasowych: Stanisława Szumskiego, Felicjana Chrząszczyńskiego, Michała Daniłowicza, Józefa Rumanstorfera i kontrolera podatkowego, Teofila Stożka, oficjałami kasowymi; adjunkta podatkowego Franciszka Gutowskiego i asystenta kasowego, Jana Kotłowskiego, prowizorycznymi oficjałami kasowymi w X klasie rangi, w składzie osobowym oficjałów kasowych głównej kasy krajowej i filjalnej kasy krajowej w Krakowie; w końcu asystentów głównej kasy krajowej: Ludwika Hirscha, Jana Dnrskiego i Leodgarda Schechtla, tudzież adjunktów podatkowych: Józefa Bobowskiego i Ludwika Tregera, asystentami kasowymi, tudzież adjunktów podatkowych: Stefana Polańskiego i Włodzimierza Dobrowolskiego, prowizorycznymi asystentami kasowymi w XI klasie rangi, w składzie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filjalnej kasy krajowej w Krakowie.

WAKUJĄCE POSADY.

* Posada kasjera przy urzędzie pocztowym w Krakowie na dworcu. Pobory IX. klasy rangi. Termin podania do 22 sierpnia.

* Posada ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Płuchowie w powiecie złoczowskim. Termin podawania do 17 b. m. do dyrekcji pocztowej we Lwowie.

* Posada radcy skarbowego ewentualnie sekretarza i nadinspektora podatkowego. Termin podawania do końca b. m.

LICYTACJE

Sprzedane będą w sądach powiatowych:

* Magistrat m. Gródka rozpisał na dzień 16 września b. r. termin licyt. celem wydzierżawienia:

1. prawa propinacji w obrębie gminy Gródek wraz z prawem użytkowania pięć karczem miejskich;

2. prawo poboru dodatków gminnych od trunków;

3 prawa wyszynku i propinacji wszystkich trunków w sąsiedniej gminie Vorderberg, wreszcie

4. celem poddzierżawienia od państwa Czerlany karczmy na Blichu ad Czerlany z prawem wyszynku trunków propinacyjnych.

* W Wadowicach (w sądzie obwod.) 25 września i 29 października $\frac{1}{4}$ część dóbr Klecza od 7813 złr. W Mielcu 25 września i 30 października b. r. realność l. 7 w Reisheim od 2000 złr.

LISTY
„KURJERA POLSKIEGO."

Lwów d. 7 sierpnia.

Powróciwszy z krótkiej wycieczki, zastałem Lwów tak wyludniony, że aż się przestraszyłem... Ludzi i tak mało mamy — jeszcze się porozchodziło to gdzieś po świecie. Póki lały deszcze, kto nie chciał i kto mógł inaczej zrobić, trzymać się jednak musiał miejskiego bruku, bo ostatecznie być codzień oblewanym zimną wodą, na świeżem powietrzu, nie może przysparzać zdrowia, chociaż tak nazwane zakłady wodolecznicze nic więcej nie robią, tylko maczają człowieka w wodzie, a jak wyschnie znowu go maczają i tak ciągle, dopóki w kieszeni pacjenta nie porobią się takie dziury, że woda i troskliwość lekarska przez nie przelatują. Odwiedziwszy właśnie w tym czasie kilka miejsc kąpielowych, zauważyłem, że prawie wszędzie powyrastały zakłady hydropatyczne. Zrozumieć trudno, dlaczego w miejscu, gdzie np ludzie leczą się na choroby piersiowe, znajduje się zakład hydropatyczny, bo przecież ci, którzy kaszlą i których kłuje po piersiach, nie będą się znowu moczyć w wodzie, chociaż są czasem wyjątki, że np. na kaszel, dla reakcji obwijają w mokre prześcieradła — ale na to nie potrzeba osobnego zakładu hydropatycznego — to można zrobić w każdem prywatnem mieszkaniu — kwestja jednak ta wyjaśnia się dopiero wtedy, gdy się dowiadujemy, że w zakładzie hydropatycznym można się leczyć literalnie na wszystko. Jest ci za gorąco — woda cię wyleczy, drżysz od zimna — leź do wody, masz jakieś awantury w żołądku — siedź w wodzie, wątroba ci dokucza — mocz się w wodzie, masz reumatyzm — obwiń się w mokre prześcieradło i niech cię trą aż do siódmej skóry, dotknięty jesteś chorobą płuc, lub suchotami — pakuj się do wanny z zimną wodą, skakałeś po użyciu, tak jak koza po skałach i nadwyrężyłeś mlecz pacierzowy — dawaj nurka w wodę — jednem słowem woda jest teraz lekarstwem uniwersalnem i to właśnie od tego czasu, kiedy ją ludzie coraz mniej piją. Księdza Kneipa, takiego sobie w o d o w e g o lekarza niedyplomowanego, który mieszka gdzieś w Bawarji, tarmoszą teraz panowie doktorowie medycyny, chirurgji i akuszerji za to, że leczy wodą wszystkie słabości, a tymczasem zakłady hydropatyczne u nas i nie u nas, zupełnie robią to samo. Można się założyć, że gdy kto przyjdzie do zakładu hydropatycznego i powie, że mu paznokieć wrasta w ciało u nogi, to mu nie zalecą wycięcie paznokcia, lecz przyjmą go do zakładu i każą nogę moczyć w wodzie, leżeć w mokrych prześcieradłach i posilać się „zdrową i higjeniczną" kuchnią zakładu. Zdawałoby się, że ponieważ jest tyle wody na świecie, a ta się okazuje obecnie uniwersalnem lekarstwem, ludzie są coraz zdrowsi, a jak dalej tak pójdzie, to można ich będzie marynować w wodzie — tymczasem, mimo ogromnego postępu w medycynie z wodą i bez wody, doszło się do tego co i było, to jest: że człowiek przeciętnie tyle lat żyje na świecie, co żył przed wiekami, że zdrowszym nie jest, jak był przedtem, fizycznie słabszym jest, jak był dawniej, a powiększanie się ludności dowodzi jedynie czego innego, jak dodatnich rezultatów z leczenia człowieka przez medycynę i tego, że lekarze potrafią dziś skutecznie rozwijać siły w małem dziecku, które jednak w latach młodzieńczych, lub dochodząc do trzydziestki, traci zapas sztucznych sił i idzie spoczywać w ziemię. Za to specjalizowanie chorób, któremi dotknięty jest człowiek, jest w dzisiejszych czasach kolosalne — samych katarów, które trapią człowieka, jest z pewnością setka okrągła. Dawniej mówiło się poprostu: boli mnie brzuch i to dostatecznie określało cierpienie — dziś w brzuchu poustawiano meble i aparaty zupełnie inaczej: ma tam katar ślepa kiszka, mają katar jelita, zakatarza się błona brzuszna — wszystko co tam jest, każde może mieć katar osobno — wszystko to widocznie dostało tam nosów, które wyciera, kicha, a człowiek się kręci i jeździ do wód, aż go zawiozą tam, gdzie nikt jechać dobrowolnie nie chce...

Jestem pewny, że niejeden czytelnik, przyznając mi słuszność, powie jednak: „A jemu zkąd zebrało się znowu na lekarskie kazanie!" To reminiscencje, szanowny czytelniku, z mojej tegorocznej wycieczki po naszych miejscach kąpielowych. Chwała Bogu, jestem zdrów, a nic tak dokładnie nie odczuwa nienaturalnych objawów, jak zdrowie. Tylko zdrowy człowiek dostrzeże wszystkie ujemne strony w zakładach kąpielowych, gdzie chorym się zdaje, iż ich oprowadzają po niebie, a oni ciągle chodzą po ciemnym pokoju. Widziałem np. w Krynicy, tak nazwany zakład d j e t y c z n y. Nie mogłem z początku zrozumieć, co to za zakład, a to, panie, rzecz bardzo prosta: masz zjeść tyle i tyle funtów mięsa na dzień, tyle jarzyny, tyle mleka, a tyle chleba — no i koniec. Nie chcę, jako laik, zabierać głosu w kwestjach lekarskich, ale, żeby dla założenia takiego zakładu d j e t y c z n e g o, potrzeba być aż doktorem medycyny, chirurgji, akuszerji i jeszcze tam czegoś — to mi się jakoś nie zdaje — przeciwnie, pewny jestem, że gdy mi lekarz powie, masz pan jeść tyle i takie potrawy, to pierwsza lepsza Maciejowa potrafi prowadzić taką d j e t y c z n ą kuchnię — przyjeżdżać zaś do Krynicy po to, aby przez sześć tygodni obliczać porcje dla żołądka na gramy, płacąc po ośm, dziesięć i więcej reńskich dziennie za dietyczne poświęcenie właściciela zakładu, to po powrocie do domu, gdy się bliżej rozpatrzy w rachunkach, można dostać czarnej melancholji.

U wód, w kąpielach, moda jest bardziej despotyczna, aniżeli w najwykwintniejszych stolicach świata. Ostatecznie, że się kobiety stroją tam, gdzie się ciągle kręcą i pokazują, ja przynajmniej, lubię to, dopóki ma się rozumieć, nie potrzebuję sam płacić za taką przyjemność — ale panie nasze po miejscach kąpielowych rozpostarły prawa mody i na lekarzy...

Praktyka lekarska u wód, nie zależy ani od nauki, ani od talentu lekarza, ani nawet od jego rzetelnego charakteru, lecz poprostu od szczęśliwego zbiegu okoliczności. Kilka pań weźmie sobie np. świeżo upieczonego lekarza, młodego, przystojnego, z brodą przystrzyżoną à la Mierzwiński i puszczą go w kurs. Pierwszego sezonu zbiera setki, na drugi tysiące, w trzecim już trzeba protekcji fagasa, aby się do niego dostać.

— Ach panie drogi, co to za doktór — dusza prawdziwa — wie pan, jak on ślicznie gra na skrzypcach, wie pan, on nawet „trzyma" pierwsze skrzypce w orkiestrze konserwatorjum lwowskiego, wie pan, hrabina poprostu rozkochała się w nim...

— A cóż jest tej hrabinie?

— Ma tam coś w gardle.

— A pani na co cierpi?

— Ja mam coś w żołądku.

— No i ten doktór na wszystkie „cosie" kuruje?

— Ale panie, on potrafi kurować na to nawet, czego się nie ma...

Wracam do Lwowa.

Jak wyżej powiedziałem, miasto się wyludniło zupełnie i formalnie nic się nie robi — jedna tylko w ostatnich dniach, tak nazwana komisja rolnicza przy Wydziale krajowym, czy też ankieta, dała słabe znaki życia, zebrała się, odbyła posiedzenie i mówiła o tem, czego u nas nie ma, a p. Romanowicz Tadeusz referował o szkołach rolniczych. Tak, jak woda jest dziś uniwersalnem lekarstwem, tak p. Romanowicz koncentruje w sobie uzdolnienia we wszelkich kierunkach publicznego życia: jest członkiem komisji teatralnej, nie bywając nigdy w teatrze; ma decydujący głos w komisji rolniczej, chociaż w życiu swojem nigdy nie gospodarował, w żadnej akademji rolniczej nie był, a za młodszych i gorszych lat odbywał studja przyrodnicze za żółkiewską rogatką na żydowskich rakach — jednem słowem, wielbiciele p. Tadeusza Romanowicza mają zamiar zamówić dla niego puklerz ze srebrnej blachy, na którym będą wyryte słowa: „Człowiek do wszystkiego!"

Widocznie w braku zajęcia i ogólnej ciszy, tutejsze organa policyjne urządzają bezpłatne widowiska publiczne. O jednem takiem telegrafowałem w zeszłym tygodniu, wczoraj odbyło się drugie na Wulce w tamtejszej kapliczce, gdzie zebrała się dość liczna publiczność i pieśniami patrjotycznemi uczciła pamięć rocznicy męczeńskiej śmierci: Traugutta, Toczyskiego, Krajewskiego, Jeziorańskiego i Żulińskiego, straconych, jak wiadomo, w Warszawie przez Moskali w r. 1863. Tym razem nie przyszło do scysji między publicznością a organami policyjnemi, chociaż nie brak było tych ostatnich, lecz zajęli tylko w okolicznych krzakach obserwacyjne stanowisko. Zawstydzono się widocznie tego, co zrobiono w przeszłym tygodniu na hycłowskiej górze, gdzie poczciwa i patrjotyczna młodzież przyszła święcić pamięć Kapuścińskiego i Wiśniowskiego.

I rzeczywiście, było się czego wstydzić, bo doprawdy, przy obecnem, ogólnem usposobieniu umysłów i najszczerszych dowodach przywiązania do Tronu i czci dla naszego zacnego Monarchy, potrzeba istotnie jakiegoś szowinizmu policyjnego, aby pałaszować polską młodzież za to, że czci pamięć swoich męczenników wówczas, gdy rząd obecny zerwał z tem, co było, wie dobrze co jest, wszedł na inną drogę polityczną i nie powtórzyłby nigdy tego, co robił za czasów Kapuścińskiego i Wiśniowskiego. My, Polacy, chętnie wołamy: co było a nie jest, nie pisze się w rejestr, ale niechże ci, co dziś piszą, nie wyciągają dawniejszych rejestrów, skoro o nic więcej nie chodzi, jak tylko o czystej wody patrjotyzm, uczucie najszlachetniejsze w świecie, które jednem mrugnięciem oka nie obraża dzisiejszych państwowych interesów austrjackich. Drażnienie społeczeństwa nigdy nie przyniosło dobrych owoców, a w dzisiejszych stosunkach pomiędzy nami a rządem, przyczynia się niezawodnie do psucia harmonji i zaufania, tak potrzebnych dla polskiego narodu i dla państwa austrjackiego, tembardziej, gdy się spojrzy nieuprzedzonem okiem na gromadzące się chmury w Europie, z których lada dzień zaczną walić pioruny, a w czyją stronę — może sobie każdy łatwo dośpiewać w duszy...

Z różnych sfer i stron.

JUBILEUSZ POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH.

Przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Artykuł ten spalił rzeczywiście mosty, pozrywał groble między uznanymi już pisarzami, a występnjącą dopiero na widownię publiczną młodzieżą, bo rzucił s t a r y m w twarz krwawą obelgę:

„Widzimy, że was siły opuściły. Jesteście sterani pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl, pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie... Całe nieszczęście w tem, że, przeciągnąwszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu — przewodzenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie, i nie dopędzajcie tych, którzy prędzej od was biegną..."

Po takiej odezwie stało się wszelkie porozumienie niemożliwe. Publicyści warszawscy rozpadli się od tej chwili na dwa świadomie odcięte obozy. Pod sztandarami pierwszego, stanęli wszyscy pisarze z pokolenia dojrzałego, w granicach drugiego gromadzili się debiutanci literaccy i dziennikarscy.

Pierwsi, których nazywano zachowawcami, albo s t a r y m i, mieli już po za sobą przeszłość publiczną, odznaczyli się na różnych polach; drudzy, postępowcy m ł o d z i albo p o z y t y w i ś c i, szli naprzód, lekką stopą, bo nie zmęczeni jeszcze pracą i nie obciążeni bagażem autorskim. Była przed nimi przyszłość, jasna i świetna w ich mniemaniu, a jak się później okazało, bardzo niepewna, bo u wielu wprost żadna.

Zaczął się odtąd taniec szczególnego rodzaju. Młodzi, zachęcani oklaskami publiczności, która bawiła się wybornie „krytyką powag," pędzili na oślep, lekceważąc wiek, zasługę i talent, s t a r z y zaś, zamiast hamować słowem rozważnem zbyt żywych i bezwzględnych przeciwników, drażnili ich podejrzeniami, albo zgoła milczeli.

„Z całej tej wrzawy polemicznej — mówi bardzo słusznie Piotr Chmielowski w swoim „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu," (wydanie drugie; str. 85) — nie było wielkiego pożytku dla społeczeństwa. Wprawdzie krążenie myśli odbywało się nadzwyczaj szybko, ale cóż z tego, k i e d y s a m e m y ś l i p r z e d s t a w i a ł y s i ę n i e j a s n o, a n a w e t w c o r a z g ę s t s z ą m g ł ę f r a z e s ó w s i ę c h o w a ł y.

„Prawdziwa walka o zasady, ma tę dobrą stronę, że choć nie przekona walczących, którzy zazwyczaj przy swoich opinjach pozostają, wyjaśnia przecież słuchaczom, lub czytelnikom takie pojęcia, o których oni zwykle mało rozmyślają. Ale walka o zasady, jaka w r. 1872 i 1873 w naszem czasopiśmiennictwie się toczyła, b ę d ą c a c o n a j w y ż e j z r ę c z n e m p r z e d r w i w a n i e m c u d z y c h f r a z e s ó w, a nie myśli, taka walka niczego nie uczy i rozdraźnia tylko. Gdyby, zamiast mnóstwa polemicznych artykułów, które ani o krok myśli badawczej nie posunęły, napisano wówczas z jednej i z drugiej strony porządne studja o spornych kwestjach, lepiej by przysłużono się myślącemu ogółowi."

Zkądże miały wyjść te „porządne studja," kiedy s t a r z y nie chcieli wsłuchać się w mowę ducha czasu, a m ł o d z i byli jeszcze zbyt młodymi, aby mogli zapanować nad wrzawą, która pierś ich rozpierała?

Przeczucie potrzeb bieżących daje chwila dziejowa, ich zaś świadomość tylko genjusz lub doświadczenie lat wielu.

Po „krytyce powag", po manifeście Świętochowskiego, nadszedł czas do określenia programatu stronnictwa. Należało teraz budować, uprzątnięto już bowiem gruzy, oczyszczono miejsce.

Dotąd wołano bez ładu i porządku: tegoczesna nauka, krzewienie nowych idei, postęp, ustąpcie z drogi, zacofańcy, my, wy, młodzi, starzy! i t. d. Ale co mianowicie te luźne, odręcznie rzucane hasła, miały oznaczać, żaden z młodych nie wytłómaczył.

Sam manifest, który przyśpieszył rozłam prasy warszawskiej na dwa obozy, chociaż twierdził, że wygłaszał „zasady", dorzucił tylko do góry dawnych frazesów garść ogólników i obelg.

„My jesteśmy młodzi, nieliczni; wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, p r a g n i e m y p r a c y i n a u k i w s p o ł e c z e ń s t w i e" — oto nasze zasady.

Pracy i nauki pragnęli i s t a r z y, bo pracowali i uczyli się, jak umieli i chcieli. Domagano się słusznie, aby młodzi wskazali rodzaj pracy i kierunek nauki, który uważali za lepszy od istniejącego.

Odbudowanie programatu p o z y t y w i s t ó w z setek artykułów, artykulików, luźnych wzmianek i uwag, nie należy do zadań łatwych. Pjonierowie postępu warszawskiego mieli zrazu sami tak słabe wyobrażenie o celach, do których dążyli tyle wyrzucili z siebie czczych frazesów bez treści, słów bez znaczenia, że trzeba się przekopać przez całe góry śmieci, zanim się natrafi na jakieś ziarno, na — zwięzłe określenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWÓR NAPOLEONA III.

III.

Wszystko, co odnosiło się do życia wewnętrznego w Tuilerjach, zostawało pod dyrekcją jenerała Rollin, noszącego tytuł jenerał-adjutanta pałacowego i pełniącego służbę cywilną i wojskową.

Pod względem urzędu stawiano go na równi z jenerałem Lepic, który był osobistym intendentem wszystkich pałaców.

Stopień i stanowisko tych dwóch jenerałów, były zupełnie odrębne.

O ile jenerał Lepic był lubiany od swoich podwładnych i całego dworu, o tyle jenerała Rollin wszyscy nienawidzili. Posiadał jeden tylko przymiot — bezgraniczne przywiązanie do osoby cesarza, lecz to przywiązanie, było nieraz powodem nieprzyjemnych zajść. Przytem cesarzowa bardzo go nie lubiła, bo często stawał na drodze jej fantazyj i zachcianek.

Jenerał Rollin, skutkiem swego skąpstwa co do wydatków na dwór cesarski, porobił sobie wielu nieprzyjaciół. Nawet oficerowie żartowali sobie z niego, a gdy raz, chcąc zaprowadzić jeszcze większą oszczędność, zniósł cognac, podawany do czarnej kawy — wybuchła przeciwko niemu formalna rewolucja i cesarz musiał osobiście interwenjować, aby zażegnać niezadowolenie. Rozumie się, że cognac został przywrócony.

W stosunku do księcia cesarskiego, jenerał Rollin był szorstkim i na każdym kroku dawał uczuwać swoją władzę. Pewnego dnia, malec zabawiał się w ogrodzie, przeznaczonym li tylko dla cesarza. Gdy to zobaczył jenerał, kazał mu się natychmiast oddalić. Dziecko rozpłakało się i poszło użalić cesarzowej. Ta jednak, przyznała słuszność adjutantowi pałacowemu, a chłopiec rozirytowany, zawołał:

— Nie jesteś dobrą mamo, bo jenerał jest skończonym osłem.

Książe otrzymał silne napomnienie i ukarano go pozbawieniem deseru przy obiedzie.

Wieczorem poszedł przebłagać matkę, a ta nakazała mu także przeprosić jenerała Rollin.

Zwrócił się do jenerała i rzekł:

— Mój jenerale! proszę cię o wybaczenie.

Adjutant pałacowy był zdziwiony.

— Dlaczego? — zapytał.

— Dlatego, że pana nazwałem osłem.

Obecni wybuchnęli głośnym śmiechem, a skonfundowany jenerał, szybko się oddalił.

Sam cesarz często był niezadowolony ze swego opiekuna i przyjaciela.

— Jesteś wybornym służbistą — mówił czasem do niego — tak, pełnisz znakomicie służbę, ale mój buljon, często jest bardzo chudym i radbym jeść taki sam, jak moi poczciwi mieszczanie i chłopi. Co do chleba, miałbym także nieco do zarzucenia, gdyż jest znacznie gorszym od tego, który spożywają Paryżanie. Powiedz mi otwarcie, jenerale, czy to tak trudno mieć dobre pieczywo?

Cesarz mówił żartem, lecz jenerał serjo oponował i w dalszym ciągu, podawano na stół buljon chudy i bułki źle wypieczone.

Te anegdoty, nie przedstawiają nic ważnego, jednakże wybornie charakteryzują otoczenie cesarza. Ten poprostu, był niewolnikiem swoich własnych dworzan.

W 1867 roku nietakt jenerała Rollin, o mało nie stał się przyczyną poważnego zajścia. Było to w czasie pobytu króla pruskiego. W jednej wycieczce, towarzyszył królowi młody porucznik stugwardzistów X. Król, po powrocie do Tuilerjów, wręczył mu osobiście oznaki orderu Orła czerwonego.

Wieczorem na balu porucznik X., odkomenderowany do straży wewnętrznej, przypiął sobie krzyż, ofiarowany mu przed kilku godzinami.

Zobaczył to jenerał Rollin. Podbiegł ku niemu i krzyknął:

— Co to za krzyż? Kto panu pozwolił nosić go w obecności cesarza?

Porucznik z zimną krwią odpowiedział:

— Tę oznakę honorową otrzymałem dziś rano z własnych rąk króla pruskiego. Noszę go, gdyż mam wszelkie prawo.

— Nie masz pan żadnego prawa, nakazuję zdjąć go natychmiast. Gdy cesarz zezwoli, wtenczas będziesz mógł nosić.

Porucznik zbladł i milczał.

— Czy zrozumiano?

Gdy oficer znowu nic nie odpowiedział, jenerał zbliżył się i gwałtownym ruchem ręki, chciał zerwać dekorację.

Porucznik zrobił gest, ale ten gest był tak wyraźny i straszny, że wszyscy zadrżeli. Szpadę swoją wymierzył w piersi adjutanta i głosem spokojnym powiedział:

— Jenerale! jeżeli dotkniesz się mego krzyża, przysięgam na honor, że cię przebiję.

Jenerał cofnął się i zajął miejsce w orszaku.

Zajście nie uszło uwagi cesarstwa i króla pruskiego. Po skończonym balu, Napoleon zawołał do siebie jenerała Rollin i nakazał mu surowo zmienić postępowanie. Oficer dostał tydzień aresztu domowego i na tem się zakończyła awantura.

Ze stołu redakcyjnego.

△ „Konstytucja trzeciego Maja, a rewolucja francuska," przez Bronisława Dembińskiego. Poznań 1891, str. 19.

Znany historyk, doc. uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Bronisław Dembiński, wygłosił 13 maja b. r. w Towarzystwie prawniczem w Krakowie odczyt, w którym scharakteryzował stosunek wielkiego wypadku dziejowego w Polsce do rewolucji francuzkiej. Obecnie odczyt wydrukowany został w Poznaniu i stanowi ciekawe studjum historyczne; znać w nim wszystkie zalety pióra dra Dembińskiego i wszystkie cechy głębokiego umysłu badacza dziejów powszechnych. Na tle wielkiej rewolucji, fakt ustawy 3 Maja rysuje się wyraźnie; autor dowiódł, że posiada wszystkie przymioty historycznego pisarza. Rzecz jest napisana bardzo pięknie.

△ „Index lectionum quae in universitate friburgensi per menses hiemales anni 1891/92 inde a die 15 Octobris habebuntur.— Friburgi Helvetiorum." 1891, p. 83.

Index wykładów na uniwersytecie w Fryburgu, w nadchodzącem półroczu, zawiera wyszczególnienie prelekcyj; rozpoczyna zaś książkę studjum prof. Kallenbacha o humanistach polskich, napisane po francuzku. O nowej tej pracy młodego uczonego, powiemy obszerniej słów kilka innym razem.

△ *Kwartalnika*, organu stowarzyszenia kandydatów notarjalnych, zeszyt lipcowy zawiera treść następującą: 1) Sprawozdanie z III. Walnego Zgromadzenia gal. Towarzystwa kandydatów notarjalnych we Lwowie. 2) Pokątne pisarstwo w Galicji — przez dra Kazimierza Bystrzonowskiego. 3) Kilka uwag w sprawie zniesienia przymusu legalizacyjnego — przez Antoniego Bahra. 4) Okólnik w sprawie pokątnego pisarstwa — wydany przez c. k. Sąd powiatowy w Strzyżowie. 5) Z Towarzystwa prawniczego krakowskiego. 6) Z c. k. Izby notarjalnej. 7) Z codziennej praktyki — przez dra T. S. 8) Od Wydziału Towarzystwa lwowskiego. 9) Od Wydziału Stowarzyszenia krakowskiego.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

* W d. 5 b. m. wystawiono na scenie teatru Letniego doskonałą komedję Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Teść". Jak się spodziewać należało, sztuka znalazła wyborne przyjęcie zarówno u publiczności, jak u krytyki. Artyści warszawscy wywiązali się z zadań swoich jak należy — i „Teść" obecnie zabawia stolicę.

* Sprawę bulwarów, można już uważać jako pomyślnie załatwioną. Według ostatniego listu pana Devars'a, nadeszłego z Paryża, kapitaliści francuzcy zgodzili się na wszystkie warunki, i kontrakt zostanie podpisany za powrotem prezydenta miasta jenerała Starynkiewicza. Tak samo kupno posesji, w której się mieści szpital Dzieciątka Jezus, ma wszelkie widoki powodzenia. Obydwie sprawy będą załatwione przed upływem b. roku.

* W poczet studentów uniwersytetu warszawskiego, na rok przyszły, z ogólnej liczby kandydatów, będzie przyjętych tylko 10% żydów. Pierwszeństwo służy tym, którzy gimnazjum ukończyli z medalami.

* Warszawę coraz częściej odwiedzają turyści zagraniczni. Przed paru dniami przybyło 5 młodych Amerykanek i jedna starsza, pani Striecker, która jako lekarz, praktykuje w Chicago i cieszy się wielkiem powodzeniem. Turystki przez 2 dni oglądały wszystkie zabytki i zwiedziły Wilanów, Bielany i park łazienkowski.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Bawiący od kilku dni w Wiedniu wikary apostolski, biskup Aucklandu, msgr. Edmund Luck, rodem z Anglji, który wielkie położył zasługi w sprawie misyj w Australji, przyjmowany był na audjencji przez nuncjusza Galimbertiego. Msgr. Luck uda się ztąd do Rzymu.

* Burza, jaka szalała dnia 5-go b. m. po południu nad Wiedniem i okolicami, poczyniła wielkie szkody, szczególniej w ogrodach i winnicach. W Wiedniu, pominąwszy spustoszenia, poczynione w Quaiparku i Praterze, burza zerwała wielką część dachu z gmachu ministerstwa spraw zagranicznych na Ball-placu. Na szczęście z ludzi nie poniósł nikt szwanku, o który łatwo było w obec tysiącami spadających dachówek i cegieł, szczególniej w śródmieściu.

KURJER PARYSKI.

* Umarł August Vitu, współredaktor *Figara*, jeden z najlepszych krytyków teatralnych i autor wielu dzieł beletrystycznych.

* Na stacji kolejowej Saint-Mandé, odbywają się ciągle doświadczenia, mające sprawdzić winę maszynisty. W tym celu puszczono pociąg prawdziwy, który w całym pędzie jechał naprzeciw kilku wagonów, napełnionych ciężarem, odpowiadającym wadze i ilości ludzi, będących w pociągu podczas katastrofy. Na odległość 260 metrów, maszynista zauważył wagony stojące na tej samej linji i potrafił zahamować swój pociąg, który się zatrzymał 40 metrów dalej. Próby powtórzono kilkakrotnie i oświadczenie maszynisty Carono, iż nie mógł powstrzymać maszyny będącej w pełnym biegu, pozbawione jest wszelkiej prawdomówności.

KURJER PETERSBURSKI

* Fałszywe dziesięciorublowe papierki pojawiły się w obiegu. Kilka spraw z tego powodu wynikłych, oddano do petersburskiego sądu okręgowego. Podrobienie ma być tak umiejętnem, iż trudno odróżnić fałszywe papierki od prawdziwych.

ROZMAITOŚCI

Dwie wieże. Co nie udało się potomkom Noego w ziemi Sennaar, to w czasach naszych, nawet dla pierwszego lepszego inżyniera jest już wprost zabawką. Wprawdzie praojcowie nasi w zarozumiałości swej pragnęli dosięgnąć nieba; my mamy pretensje skromniejsze, na początek zadawalniamy się wieżami wysokości trzystu metrów. Przykład dał Eiffel i trafił widocznie na dobrą chwilę, gdyż dziś już prawie każde z miast większych pragnie mieć swoją wieżę. Ale gdy w niektórych z nich jak w Warszawie, pragnienia te objawiają się dopiero w projektach, w innych przystąpiono już do wprowadzenia ich w czyn. Tak w Anglji utworzyło się towarzystwo, które zakupiwszy pod samym Londynem miejscowość zwaną Wembley Park, mającą przestrzeni 280 akrów, przystąpiło już do budowy wieży według pomysłu sir Benjamina Baker i Allana Stewarta. Miejsce, na którem wieża będzie zbudowaną, wznosi się nad poziomem morza na 174 stopy. Okolica piękna, obficie zadrzewiona, przecięta rzeką, wpadającą do wielkiego jeziora. Piękny most, rzucony przez rzekę, ma prowadzić do wieży.

Podobną jest ona bardzo do wieży paryzkiej i równie jak tamta, opierać się będzie na czterech olbrzymich nogach. Fundamenta pod ziemią mieć będą wysokości stóp 20. Wysokość od fundamentów do wierzchołka wynosić będzie stóp 1000. W części górnej pobudowane będą pokoje dla chorych, potrzebujących świeżego powietrza, w kondygnacjach niższych mieścić się będą restauracje, sale zabaw i t. p. lokale. Wieża ukończona i na użytek publiczny oddana zostanie w roku 1893. W tym samym roku ukończoną również zostanie na placu wszechświatowej wystawy w Chicago wieża, nieco wyższa od swego pierwowzoru paryzkiego i różniąca się znacznie w konstrukcji.

FEJLETONIK.

XXIX.

Szczawnica 5 sierpnia.

Do Szczawnicy z Krakowa najkrótsza droga przez Tarnów i Stary Sącz. Ale zważywszy, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, pojechałem do Szczawnicy na Suchę, nie tyle dla przyjemności korzystania przez czas dłuższy z wagonów kolei państwowej (co zresztą należy także do większych rozkoszy, jakie na galicyjskim łez padole są udziałem śmiertelników), ale dla poznania samej Suchy, o której pięknych zbiorach jeszcze od ś. p. Szujskiego słyszałem.

Jazda do Suchy odbywała się przykładnie. Pociąg stawał na każdej stacji, pan z czerwoną czapką oczekiwał jego przybycia, a kiedy maszyna odetchnęła sobie i ugasiła wodą pragnienie, jeden pan wołał: „odjazd," drugi pan wołał: „gotów," trzeci pan wołał: fertig, czwarty pan zatrąbił, piąty zagwizdał na maszynie i jechaliśmy dalej. W całej tej podróży zastanowiło mnie tylko jedno, a mianowicie, że na stacji Bonarka pan z czerwoną czapką nie umiał po polsku i jak się osobiście przekonałem nie znał przepisów kolejowych, tyczących się biletów po zniżonej cenie. Trzeba było dopiero uprzejmego pośrednictwa pana bez czerwonej czapki i umiejącego po polsku, który wytłómaczył czerwonej czapce: co, jak i gdzie.

Dojechawszy do Suchy, wysiadłem oczywiście z wagonu, a po krótkich studjach nad dobrocią i składem chemicznym piwa suskiego, podążyłem ku zamkowi, pytając się o kuratora zbiorów p. Żmigrodzkiego. Dowiedziałem się ku wielkiej mojej żałości, że p. Żmigrodzki wyjechał do Krakowa, zostawiając wprawdzie swoją Sfastykę, ale w ścisłem zamknięciu. Sfastyka jest to ideał pana Z., któremu od lat wielu długie noce poświęca. Zabiera ją z sobą tylko na uczone zjazdy i chwali jej piękność i budowę tak słowem żywem, jak pisanem. Chciałem i ja jej posmakować, ale okazała się dla mnie twardą i nieprzystępną. Kochanka ta bibljotekarza suskiego składa się z jakichś znaków runicznych i rozkłada się na kilkunastu tablicach.

Zasmucony z chybionego celu „Unterbrechungu der Hinfarth," poświęciłem czas pozostały zbieraniu materjałów do monografji Suchy. O tem, że posiada ona piękny zameczek z początku XVIII w. i park bardzo ładnie utrzymany, wiedzą wszyscy przejeżdżający tędy koleją. Puściłem się więc na miasteczko dla szukania innych notat i wrażeń.

Firmy: Blasenstein, Klein, Mandelbaum, Seelenfreiund, obok firm Cwiertni i Krupki, przekonały mnie, że dwa wyznania żyją obok siebie w przykładnej zgodzie i miłości.

O dobrym apetycie mieszkańców świadczą liczne garkuchnie i restauracje, oraz „wyszynki różnych trunków słodkich spirytusowych." Można tu dostać i b r y n d z y m a j o w e j. Artystycznie wykonane szyldy dodają apetytu mieszkańcom. Jeden z nich tak się przedstawia:

ćwierć wołu — dziewica z fartuchem — trzech jegomościów zajadających — baran — zwoje kiełbas

Ale nie tylko jadłem i napojem handlują mieszkańcy Suchy. Oto widzisz „Handel towarów oraz szkła różnego tak samo i okniarskiego i różnych rzeczy blacharskich", dalej masz „Wyrób krawiectwa", a około apteki czytasz napis: „Menšik Bau & Galanteri Spängler". O produkcji miejscowej chlubnie też świadczą liczne tabliczki z napisem „Hebamme", a o studjach naukowych płci pięknej dodatek: „egzaminowana".

Wszystko to znajduje się w rynku lub w jego pobliżu. Dalej, ku dworcowi kolei, stoją bardzo gustowne domki szwajcarskie, tonące w zieleni. Za zamkiem wznosi się bardzo ładna willa. Na górce za rynkiem masz mały kościółek z plebanją, mało co mniejszą od niego. Wysokie kominy browarów w Suchy, zajazd „na Wydartej", duże stawy, drogi wysadzone drzewami — dopełniają ogólnego widoku małego, lecz schludnego miasteczka.

Jest jeszcze szopa strażacka, w której podczas mojego pobytu, p. Emil Deryng dawał ze swą trupą przedstawienie.

Oto i cała monografja Suchej.

Wypiwszy na drogę kieliszek karpatówki (od niej to przyjęły swą nazwę Karpaty), oddałem znów członki i ducha mego w opiekę kolei państwowej, i przybyłem do Starego Sącza. Nocna pora nie dozwoliła mi obejrzeć miasta, słynnego z pobytu w niem św. Kunegundy, żony Bolesława Wstydliwego. Tyle tylko zauważyłem, że św. Florjan jest tutaj nie tylko patronem od ognia, ale i od wygód cielesnych. Stwierdza to „gospoda pod św. Florjanem".

Z dwoma towarzyszami podróży wsiadłem do „landa". Właściciel jego zapewniał, że żaden inny wehikuł tak mile nie dowiezie nas do Szczawnicy, a gdy którykolwiek z konkurentów się przybliżył, zaraz mu proponował: „ny, rozłóż ty swoją budę jak ja moje lando". Rozkładał, składał na nowo, — i tem nas przekonał.

Rozwidniło się. Droga stawała się coraz bardziej malowniczą. Gołkowice, kolonja niemiecka, zrazu nam się podobała, a widząc murowane jej domki, zaczęliśmy dalejże wymyślać na nasze ubogie chałupy. Ale na końcu Gołkowic ujrzeliśmy parę tych chałup, nędznych, to prawda, ale umajonych ogrodami, poetycznych swoją prostotą i otoczeniem. I przestaliśmy chwalić Niemców z ich stereotypowemi, obielonemi ale djablo prozaicznemi i sztywnemi budynkami. Domy ich stoją bokiem do ulicy; każdy ma trzy okna u dołu, dwa u góry, potem idzie brama i mur, następnie znów trzy okna u dołu a dwa u góry, potem znów brama i mur — i tak ciągle, póki się Gołkowice nie skończą. W naszej chacie masz fantazję, ich domy stoją rzędem jak niemieckie rekruty, umyte i uczesane, ale bez wyrazu.

Przez Kadczę, Jazowsko, Maszkowice jedziemy do Łącka. Droga wybornie utrzymana, wiedzie pomiędzy jarami, otwierając co raz nowe i piękniejsze widoki. Wśród ślicznych wzgórzy toczy się wartki Dunajec. Pasiesz oczy pięknością natury i zapominasz, żeś niewyspany i zmęczony całonocną podróżą.

W Łącku, u pięknej panny Berci Lustigówny, pokrzepiliśmy ducha dobrą kawą. Oczka panny Lustig są bardzo... lustig.

Po Łącku natura się wysila na wspaniałe krajobrazy. Przypomina ci się urocza podróż koleją koło Piwnicznej i Żegiestowa. Jak tam Poprad wije się u stóp toru kolejowego, tak tu Dunajec towarzyszy ci przez całą drogę. Jedziesz wciąż obok niego, a panorama godna Zakopanego, każe umilknąć wszystkim twoim zmysłom na korzyść oczu. I pomyśleć sobie, że nasi pejzażyści, mając taki materjał, malują tylko śnieg i... błoto!

Wreszcie mijamy Krościenko i zbliżamy się do Szczawnicy...

K. Bartoszewicz.

NA ZIEMI PIASTÓW.

1) POWIEŚĆ

JOZEFA ROGOSZA.

I.

Krzyk robił się coraz większy. Jeszcze przed chwilą, w domu rybaka huczało jak w ulu, nim z niego pszczoły wylecą; teraz wśród grzmotu, od którego szyby w oknach dźwięczały, słychać już było: to głos męzki, urywany a gruby, podobny do strzałów działowych, to drugi niewieści, krzykliwy a tak donośny, że przypominał łoskot kartaczów pękających.

Z domów sąsiednich wybiegły dwie kobiety, za niemi dzieci kilkoro.

— Słyszycie Frącka?

— Ktoby ta nie słyszał!... Wszak ci to trwa od świtu.

— Matulu! a czego się oni tak swarzą? — pytał chłopak dziewięcioletni, ku domostwu rybaka ciekawie głowę wyciągając.

— Ta czego, chyba tego, że ich Pan Bóg odstąpił, a bies opętał.

— Kto bo słyszał, żeby tak świętą niedzielę zaczynać — druga kobieta dodała. — Jeszcze się nie pomodlili, a już sadzą w siebie djabłami. Wiecie co, Jaga, dziś trzeba koniecznie jegomości po mszy świętej powiedzieć, co tu się dzieje, niech oni poradzą. Jak jegomość dobrze jej nagadają, to może babsko weźmie Pana Boga na pomoc.

Sąsiadka, do której te słowa były zwrócone, poruszyła się niecierpliwie.

— Wam bo, Frącka, zawsze się zdaje, że to ona winna, a ja wam powiadam, że to on! Mój także na mnie skarży się i dziwne rzeczy wymyśla, a tymczasem wszyscy wiedzą, kto winien, ja, czy on. Gdyby nie ja, nie miałby ani buta na nodze, ani koszuli na grzbiecie.

Podczas, gdy sąsiadki tak rozmawiają, ukosem na domek rybaka poglądając, w jego wnętrzu ciągle kipi. Nagle coś tam huknęło, jakby się mur zawalił. Obie kobiety spojrzały na siebie z przestrachem; starsza, Franciszka, którą przez skrócenie Frącką nazywano, podniosła nawet rękę do czoła, aby się przeżegnać.

— Matulu! ja pójdę przez okno zajrzeć, co oni tam robią — chłopak się napierał.

— Nie idź, Walek, bo ci się jeszcze co złego stanie — matka odpowiedziała, syna za rękę przytrzymując.

W tej samej chwili, w domku drzwi się rozwarły, i krokiem wolnym wyszedł mężczyzna w długiej kapocie, z licznemi w tyle fałdami, a w czarnym kapeluszu. W sieniach pękały coraz głośniej kartacze. Rybak, gdyż on to był, tak za sobą drzwi zatrzasnął, że aż mury jęknęły, potem zatrzymawszy się przed domem, by go, broń Boże! kto o brak odwagi nie posądził, nogi szeroko rozstawił, wziął się w boki i przez zęby plunął na piasek.

Drzwi znowu się otworzyły i na progu ukazała się kobieta zaperzona, sina na twarzy, w czepku na jeden bok przekrzywionym.

— A bodajeś za moją krzywdę kark skręcił, *Hundeseele!* A bodaj ci nogi połamało, *alter Kerl!* A bodajbyś...

Nie dokończyła, mąż bowiem odwróciwszy się od niej nagle, zawołał głosem potężnym:

— A bodaj ci, zła babo, gościec język pokrzywił!

To powiedziawszy, machnął ręką, splunął pogardliwie, kapelusz na oczy głębiej nacisnął i nie zwracając więcej uwagi na przekleństwa czułej małżonki, która teraz opuściła ostatnie śluzy swojej wymowy, począł szybko schodzić do jeziora, leżącego o kilkadziesiąt kroków poniżej wioski. Nad jego zwierciadłem unosiła się tak gęsta mgła poranna, że tylko przy brzegu widać było miejsce jaśniejsze, okolone wieńcem trzciny gęstej, a wysokiej.

Maryna, tak było na imię żonie rybaka, stojąc ciągle na progu domostwa, przeklinała coraz straszliwiej, przyczem słowa niemieckie z polskiemi mięszała. Powódź wyrazów, wylewająca się przez jej usta gniewem nabrzękłe, musiała być bardzo gwałtowna, skoro żadna z sąsiadek, mimo, iż każda z nich miała ucho wprawne, nie mogła dociec, co właściwie było dziś powodem jej gniewu i kłótni z mężem. Słyszały tylko, że złorzecząc Wojciechowi za krzywdę, jaką jej miał wyrządzić, pragnęła jak najprędzej widzieć go na marach.

— Ej! Maryno, nie wywołujcie wilka z lasu, bo o nieszczęście nie trudno — odezwała się Franciszka.

Maryna nie dokończywszy nowego przekleństwa, którego pierwszą dopiero połowę za mężem wysłała, obróciła się teraz do sąsiadki.

— A wam co do tego, Frącka? — krzyknęła.

— Co? ta nic... ale taka obraza boska, to przecież grzech ciężki.

— Zawsze to wasz mąż — Jaga dodała — i dobry człowiek.

— A ja się was nie pytam, co wy z waszymi robicie? A bodajeście za moją krzywdę jasności niebieskiej nie oglądały!

Obie sąsiadki poczerwieniały na twarzy, przyczem poruszyły się niecierpliwie, nie mogąc w miejscu ustać. Jaga podniosła nawet rękę do góry i okiem groźnem wpatrzyła się w Marynę, jakby na nią chciała się rzucić.

— Kiedy tak, to bodajeś trzy dni konała! — Frącka pierwsza zawołała.

— I bodajeś jak świeczka skapała — Jaga poprawiła.

— Niedoczekanie wasze! — trzęsąc się z gniewu Maryna odparła. — Jeszcze ja pójdę za waszym pogrzebem!

Po tych słowach, szczupły plac boju, którym dotąd był domek rybaka i małe jego obejście, zaczął się szybko rozszerzać. Chociaż Frącka i Jaga dobrze się trzymały, bo i piersi miały zdrowe i niewyczerpany zasób słów dosadnych, mimo to dalsze sąsiadki, osądziwszy, że z obowiązku muszą im na pomoc pospieszyć, Maryna bowiem uchodziła we wsi za osobę najbardziej swarliwą, która w życiu swojem jeszcze nikomu nie ustąpiła, zaczęły zbierać się ze stron wszystkich: te całkiem już ubrane, tamte z odkrytemi jeszcze głowami, jedne same, inne z dziećmi na rękach, dwie przybiegły nawet z niemowlętami u piersi, każda zaś usiłowała drugą przekrzyczeć, gdyż każda była głęboko przekonana, że tylko ona potrafi Marynie dopiec do żywego.

Ta, w której piersi krocie pocisków godziło, a na której głowę zwalić się miało tyle nieszczęścia, że jego połowa wystarczyłaby na zniszczenie świata całego, jako osoba w bojach doświadczona, widząc, że licznego ma przeciw sobie nieprzyjaciela, postanowiła nie dać na wiatr ani jednego strzału. Wziąwszy się tedy w boki, stała z oczyma roziskrzonemi, gniewna i sroga, ale chociaż niecierpliwość pierś jej rozsadzała, jak długo sąsiadki krzyczały, umiała milczeć. Dopiero, ilekroć one wysilone ucichły, rzucała słowo, jedno, drugie, trzecie... A straszne one być musiały i niewątpliwie każde w cel trafiało, skoro, ilekroć usta otworzyła, wśród sąsiadek i kumoszek robił się zamęt, jakby w ich środek kilka bomb wpadło; krzyk przeraźliwy bił w niebiosa i pięści zaciśnięte ku Marynie się zwracały. Wtedy ona uśmiechała się ironicznie i zwycięztwem dumna, głową trjumfująco potrząsała.

Mężowie i bracia, chcąc scenie gorszącej kres położyć, bądź przez okna wołali, bądź z domów powychodziwszy, starali się zabrać z sobą rozsierdzone niewiasty. Nie szło im to jednak... i kto wie, czy walka byłaby ustała przed południem, żadna bowiem ze stron wojujących nie chciała pierwsza ustąpić, gdyby nie dzwonek kościelny, który z poblizkiego pagórka jął wiernych upominać, że czas pomyśleć o nabożeństwie. Wtedy jedne zaczęły się żegnać, drugie fartuchy podniosły, by pot z czoła obetrzeć, inne zaś osądziwszy, że dopiero teraz mogą wycofać się w sposób honorowy, krokiem wolnym ruszyły ku swoim domostwom. Za ich przykładem poszła wkrótce reszta, ale że armja dobrze wyćwiczona nie ustępuje z placu boju, tyłów sobie nie zasłoniwszy, więc też i te, które przypadkiem znalazły się na końcu, obracając się często do Maryny, odstrzeliwały się jeszcze ogniem urywanym.

Ona stała w tej samej co przedtem pozycji i dopiero gdy nieprzyjaciel odwrotu dokonał, pełną piersią zawoławszy: *Mistvieh!* weszła do sieni, zkąd drzwi na lewo prowadziły do izby mieszkalnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OD WYDAWNICTWA.

Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Miesięcznie	1 złr.	— ct	
Kwartalnie	3 „	— „	
Półrocznie	6 „	— „	
Rocznie	12 „	— „	
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „	15 „	

Na prowincji
z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	1 złr.	35 ct.
Kwartalnie	4 „	— „
Półrocznie	8 „	— „
Rocznie	16 „	— „

W Niemczech:
Kwartalnie . . . 4 złr. 80 ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.
Kwartalnie . . . 5 złr. 70 ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek nadzwyczajnego dodatku (9 arkuszy z 10 ilustracjami) p. t: „Baśnie ludu polskiego“

Nowi kwartalni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“, pomieszczoną w I. tomie „Bibljoteki Kurjera polskiego“.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Romana m.; jutro: Wawrzyńca m.

Rocznice. Dnia 9 sierpnia 1335 roku Kazimierz W. podpisuje pełnomocnictwo do zawierania z Czechami układów w Trenczynie. Gdy nastąpiło zupełne porozumienie, odbył się wspaniały Zjazd monarchów Kazimierza W. z królem Janem czeskim w Wyszehradzie, gdzie zawarto potrójne przymierze między Polską, Czechami i Węgrami.

Armja węgierska, cofając się z pod Szegedynu ku Temeswarowi, liczyła jeszcze 50 tysięcy żołnierzy i 164 dział, ale rozprzężenie było w niej wielkie, skutkiem nieporozumień i zawiści pomiędzy dowódcami. Koszut upatrywał jedyny środek podniesienia ducha armji w tem, by ją oddać pod naczelne dowództwo Bema, który i sławą się okrył i ogromną wśród Węgrów posiadał popularność.

Bem dopiero pod Temeswarem zdołał objąć dowództwo i zaraz 9 sierpnia 1849 roku, stoczył tam zaciętą bitwę z armją cesarską pod Hajnauem i z Moskalami pod Paniutynem. Bem był mistrzem w używaniu artylerji, to też i tu ogromne nią ciosy zadawał nieprzyjacielowi. Już zwycięztwo chyliło się na stronę Węgrów, już czoło naszego Bema okryć się miało nowym wieńcem, gdy zabrakło działom amunicji, bo wbrew rozkazowi wodza, odesłano zapasową amunicję do Aradu. Piechota, a wśród niej szczególniej z polskiego legjonu, mianowicie 3-ci bataljon, cudów waleczności dokazywały, by zastąpić artylerję, ale przechodziło to siły ludzkie. Gdy wreszcie Bema ciężko rannego, uwieziono z pola bitwy, armja doznała klęski. Jak wszędzie, tak i tu, legjon polski ostatni schodził z pola bitwy i zasłaniał odwrót Madziarów.

Prezydent miasta dr. Szlachtowski i p. wiceprezydent Friedlein, powrócili z Białej do Krakowa.

Wieści hiobowe. Dochodzą nas wieści, iż w wioskach pobliskich Krakowa z powodu braku zarobku, oraz wzrastających cen żywności, panuje już od dłuższego czasu między ludnością straszna nędza, do której w dodatku pojawiać się zaczął tyfus brzuszny. Biedny nasz lud spodziewał się po żniwach lepszej doli; niestety, nieustanne deszcze zniweczyły nadzieje, a głód, zaglądający do chat wieśniaczych, nie wesołą im przepowiada w tym roku dolę. Może przynajmniej w tym miesiącu dopisze pogoda, i nasi rolnicy zbiorą z pól swe plony.

Towarzystwo upiększenia miasta, wygotowało sprawozdanie ze swych czynności za rok 1889 i 1890. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż w roku zeszłym: 1) uporządkowano część plantacyj od ulicy Dominikańskiej do hotelu Kleina. 2) Wysadzono klonami ulicę Wolską, drogę prowadzącą przez Groble do Łazienek, brzegi Rudawy od mostu zwierzynieckiego do ulicy Wolskiej, oraz wysadzono lipami ulicę Basztową od strony plant. 3) Założono 3 nowe kwiatniki, (jeden około pomnika Grażyny i dwa przy ulicy Dominikańskiej). 4) Roślin spotrzebowano na plantacje i przed gmach Magistratu 60,000 sztuk. 5) Drzew starych spróchniałych, grożących niebezpieczeństwem, wykopano 30 sztuk; zastąpią je młode drzewa. 6) Przekopano 15,000 kwadratowych metrów starych trawników, w celu założenia nowych. 7) Urządzono nowy skwer około pomnika Rejtana. 8) Na zasypanem i splantowanem korycie Starej Wisły w ulicy Dietla, założono nowe plantacje od ulicy św. Sebastjana do Krakowskiej. 9) Ustawiono 80 nowych ławek na plantacjach i skwerach. 10) Zużyto 350 metrów sześciennych szutru i piasku do wysypywania ścieżek zniszczonych przez deszcze i w czasie gołoledzi. 11) Wysadzono 800 sztuk drzew piennych i 400 sztuk krzewów. 12) Sprawiono 26 okien inspektowych i 13) Sprawiono 2 ręczne beczkowozy do podlewania drzew.

Dochód ze sprzedaży owoców z kasztanów wyniósł w 1889 r. 147 złr. 20 ct. a ze sprzedaży drzewek 542 złr. 67 ct.; w roku zaś 1890, ze sprzedaży owoców z kasztanów 126 złr. 40 ct., a ze sprzedaży drzewek 355 złr. 90 ct. Zarząd Tow. upiększenia miasta, posiada w szklarniach prócz roślin używanych do wysadzania plantacyj, w dodatku 2500 roślin, służących do dekoracji.

Dr. Justyn Karliński, Krakowianin, lekarz powiatowy w Konicy (w Bośnji), znany ze swych prac bakterjologicznych, wyjechał z polecenia rządu do El Dor, gdzie urządzona jest kwarantanna z powodu cholery w Arabji, a to celem badania powracających z Mekki pielgrzymów mahometańskich bośniackich.

Przewóz łodziami z prawej na lewą stronę Wisły, tak potrzebny i tylokrotnie omawiany, dotąd jeszcze nie przyszedł do skutku. Ze niema stałej komunikacji, zwłaszcza z Dąbiem, wina to już powyższej gminy, która — jakeśmy swojego czasu donosili — otrzymała pozwolenie na kursowanie stałej łodzi parowej; ale dla czego straż celna nie pozwala przejeżdżać łodziom prywatnym... tego doprawdy nie pojmujemy. Jeżeli bowiem strażnik celny ma czas na wracanie łodzi z pasażerami, mającemi chęć skrócenia sobie drogi przez przejazd Wisłą, to w takim razie może i stałe odbywać dyżury w celu kontrolowania pasażerów, czy kto produktów z sobą nie przewozi; takie osoby należy pociągać do kary, ale zabraniać zupełnie przejazdu, o ile nam wiadomo, Zarząd akcyzy nie ma prawa, a gdyby nawet takie prawo egzystowało, byłoby ono nielogicznem. Na dowód przytoczymy tu fakt, jaki się zdarzył przed kilku dniami. Oto pani Ł. z córką, dla skrócenia sobie drogi do miasta, wsiadły do łodzi pod Skałką i przejechały na drugą stronę rzeki. Tu jednak zostały zaczepione przez strażnika akcyzowego, który nie zwracając uwagi na zapewnienia dam, że nic z sobą nie mają, i że tylko dla skrócenia drogi przez Wisłę przeprawiły się, poprowadził je do urzędu akcyzowego, znajdującego się przy rogatce Zwierzynieckiej, oskarżając o niedozwolony przejazd w łodzi przez rzekę. Fakt powyższy wystarczy, ażeby wyobrazić sobie niedogodność i szykany, jakie z podobnego prawa (jeżeli takie egzystuje) wynikają, bo w takim razie nie możnaby wziąść w łódkę i przejechać się dla przyjemności po Wiśle, aby nie narazić się straży akcyzowej.

Należałoby Radzie miejskiej zwrócić uwagę na powyższą kwestję, i urządzić odpowiednie udogodnienia osobom, zamieszkałym na prawym i lewym brzegu Wisły.

W Parku krakowskim odbędzie się dziś i jutro koncert muzyki wojskowej. Początek koncertów o godzinie 4-tej popołudniu.

Wychodztwo do Ameryki. Wczoraj przytrzymała policja włościanina Kaspra Wanata, który bez żadnych funduszów i legitymacji zamierzał udać się do Ameryki.

Samobójstwo. Wczoraj o godzinie 10 rano odebrał sobie życie w sieni bramy wjazdowej koszar miejskich straży ogniowej, wystrzałem z pistoletu, nabitego odłamkiem żelaza, Jan Szott, sierżant miejskiej straży pożarnej. Strzał został wymierzony prosto w serce, to też czynność przybyłego na miejsce wypadku pogotowia stacji ratunkowej, ograniczyła się na stwierdzeniu zgonu. Śmierć nastąpiła w kilka sekund po wystrzale. Przyczynę samobójstwa przypisują towarzysze zmarłego nieporozumieniom domowym.

Niebezpieczne skaleczenie się. Wczoraj o godzinie $10\frac{1}{2}$ rano, przybył do stacji ratunkowej p. N. drd. medycyny, z prośbą o opatrzenie mu silnie zaciętego palca w czasie dokonywania sekcji. Ranę po odpowiedniem obmyciu należycie opatrzyli koledzy doktorandowi, radząc mu na przyszłość baczniejszą zwracać uwagę na skalpel.

Bójka. Jakób Bartesel i Bartłomiej Suder, posprzeczawszy się wczoraj w ulicy Kolejowej, poczęli na siebie rzucać kamieniami, a następnie rzucili się na siebie z pięściami Awanturników aresztowali żołnierze policyjni i odstawili pod Telegraf.

Kradzież. Franciszek Pietrzak, rodem z Suchy, terminator ślusarski, został przyaresztowany; okradł on kucharkę swego pryncypała z pieniędzy i złotej obrączki.

NEKROLOGJA.

† Coraz bardziej zmniejsza się zastęp niewiast polskich, które bojownikom za wolność Ojczyzny w roku 1830 towarzyszyły jako troskliwe żony i dzielne obywatelki. Nową ponieśliśmy świeżo stratę: oto w dniu 5 b. m. zmarła ś. p. Walerja Ostaszewska, wdowa po ś. p. Sewerynie Ostaszewskim, oficerze wojsk polskich. Zgasła niewiasta należała do matron polskich, pełnych wielkiego charakteru, nieograniczonej miłości kraju i przywiązania do bliźnich. Ś. p. Walerja Ostaszewska, straciwszy wzrok, mieszkała ostatnich lat kilkanaście w Kołomyi, gdzie zdobyła powszechną miłość, dzięki dobrym uczynkom, jakie spełniała zawsze chętnie. Życie jej upłynęło całe na poświęceniu. Zaraz po ślubie, mąż ś. p. Walerji, ruszył na pole bitwy z pułkiem Różyckiego; ona zaś dzieliła, wkrótce po upadku powstania, losy małżonka, który z Wołynia uchodzić musiał.

Kiedy osiedli na Pokuciu, ś. p. Ostaszewska rozpoczęła działalność patrjotyczną w celu zjednoczenia wszystkich dla pracy i dobra Ojczyzny. W domu Ostaszewskich gromadzić się poczęła młodzież i starsi; zewsząd napływały książki i broszury z zagranicy; w salonie gościnnego dworu dyskusje polityczne i literackie rozwijały umysły—ś. p. Ostaszewska wywierała wpływ dodatni na każdego, kto się do niej zbliżył. Sama bardzo wykształcona, władająca wybornie językami: polskim i ruskim, pisała wiersze, artykuły i korespondencje, naprzód do *Zorji Hałyckiej*, następnie do innych czasopism. Podpisywała się zwykle literami *W. O.* Oprócz tego tłomaczyła ś. p. Ostaszewska wiele powieści francuskich. Każda rzecz wychodziła z pod jej pióra w przepysznej szacie stylowej, władała bowiem nieboszczka polskim językiem jak najdoskonalej. Cokolwiek zrobiła w ciągu swojego żywota, — wszystko nosiło piętno głębokiego umysłu zacnej obywatelki i jej wielkiego serca. Cześć Jej pamięci!...

Ostatnia poczta.

Poznań 8 sierpnia. *Kurjer Poznański* donosi: Znów wielki kawał ziemi polskiej przeszedł na własność komisji kolonizacyjnej. Pani hr. Potworowska z Przenczewa, sprzedała bowiem swe dobra rycerskie Wielkie Rybno w powiecie gnieźnieńskim, obejmujące 3600 mórg obszaru, a były poseł do sejmu pruskiego, p. dr. Leon Mukułowski sprzedał swe dobra rycerskie Kowalew, w powiecie pleszewskim położone, obszaru 1700 mórg. Razem zatem przeszło w ręce komisji kolonizacyjnej 5500 mórg.

Bukareszt 7 sierpnia. Jak słychać, podczas obecności cesarza Wilhelma na manewrach austrjackich, uda się do Wiednia król rumuński dla widzenia się z oboma cesarzami.

Petersburg 7 sierpnia. Obwieszczone nowe rozporządzenia prasowe dla Finlandji są tak surowe, że działalność publicystyczna poprostu stanie się niemożliwą. Jeneralny gubernator ma prawo zawiesić albo i całkowicie stłumić czasopismo, jeżeli jaki onego artykuł mu się nie podoba. Jak się okazuje, rząd nie chcąc, aby się naród zbyt wiele dowiedział o uroczystościach kronsztadzkich, zatrzymywał obszerne telegramy wyprawiane do pism prowincjonalnych, albo i wcale ich nie przepuszczał, i wszelkie reklamacje redakcyj okazały się próżnemi.

Niedziela otrzymuje następującą korespondencję z Łukojemowskiego powiatu niżegorodzkiej gub., o strasznem położeniu tamtejszych włościan: „Głód daje się tu odczuwać coraz to silniej. Lud szuka ratunku w emigracji. W zarządach gminnych rozlepione są wprawdzie ogłoszenia, iż wcześniej jak za lat dwa emigracja nie jest możliwą, lecz włościanie więcej wierzą wyzyskiwaczom, biorącym po pięć lub dziesięć kopiejek od każdego, kto na listę emigracyjną zapisać się pragnie. Niedorzeczność tej formy wyzysku jest, zdawałoby się oczywistą, a pomimo tego lud tłumnie pędzi się zapisywać, przyczem, celowym punktem emigracyjnym ma być miejscowość, na żadnych kartach geograficznych nieistniające, a którą lud zwie „Klinem chińskim“. Niepodobna niemal przekonać włościan, że przesiedlenie jest niemożebnem i że miejscowość taka wcale nie istnieje, tak silnem jest pragnienie wyjścia z obecnego nieszczęsnego położenia.

„Jest też ono w rzeczy samej okropnem. Trzeba żyć wśród ludu, aby mieć pojęcie o strasznym widoku głodu. Tu baba z sześciorgiem dzieci, zanosi się od jęków, bo mąż jej powiesił się, nie mogąc dostać chleba, tam inna przy żywym mężu przenosi się z kilkorgiem dzieci do zamożniejszego nieco bezżennego chłopa. Przynajmniej będę żyła, a i mężowi łatwiej wyżyć samemu — odpowiada tym, którzy ją pragną powstrzymać. Śród ludu krążą opowiadania o rodzicach, którzy z głodu własne dzieci pożarli, a później się ze zgryzoty powiesili. W opowiadaniach tych prawda z fantazją się pląsze, lecz charakteryzują dane położenie.“

Rzym 7 sierpnia. Petycja Stowarzyszenia św. Rafała, którą Ojcu św. przedłożył deputowany Cahensly, zawiera między innemi, następujące punkta: 1) Byłoby pożądanem, aby różne grupy wychodźców każdego narodu, podzielić na osobne parafje, gminy, albo misje wszędzie tam, gdzie ich liczba i środki na to pozwalają. 2) Pożądanem byłoby powierzyć kierownictwo tych gmin kapłanom tej samej narodowości, do której należą wierni 3) W okolicach, w których osiedlili się wychodźcy kilku narodowości, i nie są dość liczni, by tworzyć osobne gminy narodowe, tam pożądaną byłoby rzeczą, aby wybrać do kierownictwa tych grup kapłana, któryby rozumiał rozmaite języki tych wychodźców i zobowiązał się każdej grupie udzielać nauki katechizmu we własnym jej języku. 4) Byłoby pożądanem, aby katolicy każdej narodowości, tam, gdzie to uznano za możliwe, mieli kilku biskupów tej samej, co oni, narodowości. Inne punkta odnoszą się do zakładania szkół, tworzenia katolickich stowarzyszeń między wychodźcami w Ameryce.

Paryż 7 sierpnia. *Soir*, powołując się na poprzednie swe artykuły, pisze, że car i naród rosyjski zdobyli się ledwie na dwie hałaśliwe, banalne i obawą przed wyrazem „republika“ tchnące manifestacje, iż przeto niezbyt dowierzać należy pogłoskom o zawartym lub dokonanym, czy też nastąpić mającym sojuszu Francji z Rosją. Jedynym owocem parady flot, pisze *Soir*, jest wzmożenie się francuzkiego szowinizmu, co fatalne może pociągnąć skutki. Francja naraża się na niebezpieczeństwo izolacji i utracenia tych korzyści, które zdobyła sobie moralnie swą rozwagą i potęgą na zewnątrz, a zamiłowaniem swobód na wewnątrz.

Paryż dnia 6 sierpnia. Doniesienia z Tonkinu opiewają bardzo niepokojąco. Pięć lotnych oddziałów musiano wyprawić przeciw bandzie powstańców, którzy we wielu potyczkach utrzymali się na swoich pozycjach, siedm osad splądrowali i spalili, mężczyzn po największej części wymordowali, a kobiety i dzieci porwali. Nawet *Temps* uderza na brak karności w administracji tonkińskiej. Wyższe władze potraciły głowy i tak, skutkiem sprzecznych rozkazów, parowiec „Pluvier“ spóźnił się o 36 godzin, co spowodowało klęskę pułkownika Domine. Pułkownik musiał uciekać, porzucając swój tabor powstańcom na pastwę.

Londyn 7 sierpnia. Przed samem ukończeniem obrad, odrzucił parlament angielski wniosek Macleana, zaznaczający, że wzajemne stosunki między Indjami a Afganistanem nie są w zupełności zadowalniające a żądający rozciągnięcia indyjskich sieci kolei żelaznych aż do Kandaharu. Podsekretarz wydziału kolonij indyjskich, Gorst, w ciągu odnośnej dyskusji zaręczył, że stosunki z Afganistanem zupełnie są zadowalniające. Zachowanie się emira wobec Anglji jest ze wszech miar lojalnem — ale z przykrością tylko zniósłby on przedłużenie linji kolejowej aż do Kandaharu.

Według *Standarda*, toczą się pilnie rokowania między Anglją a Francją w sprawie wspólnego wystąpienia w Chinach przeciw napadom na misjonarzy. Niemcy przyłączą się do tego.

TELEGRAMY.

Doniesienia urzędowe.

Wiedeń 8 sierpnia. Minister skarbu zamianował kasjera kasy głównej krajowej we Lwowie, Michała Wolańskiego, dyrektorem, adjunkta zaś tejże kasy Bazylego Starosolskiego kontrolerem filji kasy krajowej w Krakowie. Prowizoryczny kasjer Gustaw Nieger mianowany kasjerem, adjunkt Mikołaj Hrynasiewicz kasjerem prowizorycznym w kasie głównej we Lwowie.

Wiedeń 8 sierpnia. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Niemczewskiego z Oświęcima do Krakowa, Pawlikowskiego zaś z Wadowic do Oświęcima; radców sądu krajowego Adolfa Waltera z Kołomyi i Dominika Drdackiego z Tarnopola do Lwowa. Dalej mianował radcami sądu krajowego: dla Tarnopola sędziego powiatowego Dzierzyńskiego, dla Kołomyi sekretarza Langa.

Wiedeń 8 sierpnia. Cesarz zamianował posła sejmowego Detelę marszałkiem krajowym dla Krainy.

Odroczenie ćwiczeń wojskowych.

Budapeszt 8 sierpnia. Na żądanie północno-węgierskich komitatów postanowił minister honwedów, baron Fajervary jesienne ćwiczenia zapasowych odroczyć o 10 dni.

Położenie na Węgrzech.

Budapeszt 8 sierpnia. Radykalne żywioły w Sejmie ciągle domagają się przeprowadzenia aż do ostatnich konsekwencyj swego programu i nie chcą rządowi ustępować, aby ministerstwo zmusić do dymisji.

Przeciw niemczyźnie.

Praga 8 sierpnia. *Narodnim Listom* piszą z Pesztu: Utworzył się tu związek przeciwniemiecki, którego celem przytłumienie niemieckiego żywiołu i wyparcie niemieckiego języka ze stolicy Węgier. W odezwie do publiczności wzywa związek Madziarów, ażeby niemieckich pism nie abonowali, inseratów w nich nie umieszczali, aby kupowano w składach madziarskich, nieznoszono w kawiarniach i restauracjach niemieckich dzienników. Dalej ma się wykorzenić zwyczaj używania niemieckiego języka przez tych, którzy madziarski język dostatecznie znają.

Pogłoska.

Wiedeń 8 sierpnia. Uporczywie utrzymuje się tu pogłoska, że książe Ferdynand bułgarski zaręczył się z arcyksiężną wdową Stefanją, w obecności cesarzowej Elżbiety. Półoficjalnie donoszą, że ks. Ferdynand złożył cesarzowej wizytę. Z drugiej strony twierdzą, iż wizyta ta należała się księciu Thurn-Taxis.

Podróże króla serbskiego.

Petersburg 8 sierpnia. Przed odjazdem złożył król Aleksander serbski srebrny wieniec na trumnie cara Aleksandra II.

Wiedeń 8 sierpnia. Król Aleksander przyjedzie tu 9 b. m. rano. Dnia 8 b. m. przejedzie granicę austrjacko-rosyjską. Z powodu, że pociąg pojedzie nocą, nie odbędzie się nigdzie oficjalnego przyjęcia.

Paryż 8 sierpnia. Ribot zawiadomił odnośne sfery, że podczas pobytu w Paryżu król serbski odwiedzi Carnota.

Petersburg 8 sierpnia. Król serbski otrzymał order św. Andrzeja. Risticz oświadczył na bankiecie wydanym dla króla, iż tenże przyjechał do Rosji uczyć się tak kochać swój naród, jak car kocha swój. Przyjęcie króla w Petersburgu wogóle dość chłodne.

Flota francuzka w Rosji.

Moskwa 8 sierpnia. Na uczcie dla oficerów francuzkich wzniósł gubernator pierwszy toast na cześć pary carskiej poczem burmistrz pił zdrowie Carnota. Toasty, w czasie których orkiestra grała hymn carski i marsyljankę, przyjęto z zapałem. Po toastach na cześć Wielkiego księcia Sergjusza i admirała Gervais, wzniósł Gervais imieniem Francji toast na cześć pary carskiej, Wielkiego księcia Sergjusza, domu carskiego i Moskwy. „Na was i na nas — powiedział admirał — cały świat obecnie zwraca uwagę. Cała Francja pała uczuciami przyjaźni dla Rosji. Piję za pomyślność świętej Moskwy, wielkiego narodu rosyjskiego i cara.“ Po tych słowach rozbił Gervais swój kielich, spełniwszy go duszkiem.

Czerniajew powiedział: „Historja nas zbliżyła i jesteśmy przyjaciółmi; piję na pomyślność Francji, jej armji i floty. „Gervais odpowiedział, że Francja doświadczywszy niedoli, zbiera swe siły i silna swą jednością i przyjaźnią z wielkim monarchą, jest spokojną i z ufnością spogląda w przyszłość. Po bankiecie, Francuzi wyjechali z powrotem do Petersburga.

Moskwa 8 sierpnia. W. książe Sergjusz otrzymał od Carnota order legji honorowej.

Hamburg 8 sierpnia. Z Berlina donoszą do *Hamburger Correspondenz*: Szczególne znaczenie przypisują tutaj znanemu artykułowi *Prawitielstwennego Wiestnika*, który upatruje w toaście cara największe znaczenie entuzjastycznego przyjęcia gości francuzkich i przypuszcza, że to jest odpowiedź na widocznie przez sfery rządzące inspirowaną enuncjację *Tempsa* z dnia 1 b. m. W artykule tym powiada *Temps*, że zachowanie się cara jest poddaniem się woli carskiej pod opinję publiczną rosyjską, a w zbratanin się narodu francuzkiego z rosyjskim, upatruje doniosły czynnik polityki europejskiej.

Królewicz włoski w Anglji.

Londyn 8 sierpnia. Następca tronu włoskiego, otrzymał od królowej Wiktorji order Podwiązki.

Londyn 8 sierpnia. Następca tronu włoskiego, udaje się dziś do Szkocji w towarzystwie podpułkownika Sladego, wojskowego attaché przy poselstwie angielskiem w Rzymie.

Przymierze chińsko-japońskie.

Londyn 8 sierpnia. Według wiadomości z Shangai przez *Standarda* czyniono ze strony Chin i Japonji usiłowania, aby doprowadzić do skutku ściślejszy związek obu cesarstw, mający na celu zapewnić rozwój handlu i wzmocnić się przeciwko niebezpieczeństwu z zewnątrz.

Katastrofa.

Nowy Jork 8 sierpnia. Pod stacją kolei zachodniej Byron zderzył się pociąg kurjerski z towarowym, 19 osób rannych, 11 zabitych, po większej części robotników włoskich.

Grac (w Styrji) 8 sierpnia. Burmistrz Portugal powitał Prusaków, przybyłych na zjazd Towarzystwa alpejskiego w nader gorących słowach. Na uczcie było wielu oficerów austrjackich.

Wiedeń 8 sierpnia. *Reichswehr* pisze, że Rosja utworzy trzy nowe korpusy z pieszych dywizyj: 20, 21 i 40 i z nowo uformowanych brygad. Na każdą dywizję piechoty przeznaczono cztery szwadrony jazdy i cztery baterje dział.

Paryż 8 sierpnia. Od Brazzy otrzymał zarząd kolonji pismo z Libreville, wysłane 15 z. m. z wiadomością, że Czampel i towarzysze zostali zamordowani 9 kwietnia. W późniejszym telegramie donosi Brazza, że nie ma rzeczywistych dowodów śmierci Czampela

Rzym 8 sierpnia. Zaprzeczają pogłosce, jakoby ministerstwo wojny miało puścić na urlop 90 000 ludzi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Stan kasy banku krajowego z dniem 31 lipca 1891 r.: Asygnaty, Czeki 959.461 złr. 84 cnt., wkładki oszczędności 965.678 złr. 16 cnt. Emisje: a) $4\frac{1}{2}$ procentowe listy zastawne 18,806.900 złr. i. w. b) 5 procentowe obligacje komunalne 1,419,100 złr. i. w. Razem 20,226.000 złr. i. w.

* *Fremdenblatt* dowiaduje się, że prace przedwstępne dla wybudowania kolei żelaznej z Marmoros do Stanisławowa postąpiły już tak daleko, że odnośne przedłożenie będzie mogło być wniesione do parlamentu już na sesji jesiennej. Nowa kolej będzie długą 190 kilometrów, z której przestrzeni przypadnie mniej więcej połowa na Przedlitawję.

* Walka narodowościowa w Czechach coraz dotkliwiej odbija się na przemyśle Niemiec. Sascy fabrykanci żalą się, że czescy kupcy oferty ich zazwyczaj odrzucają, ponieważ wogóle nic niechcą mieć do czynienia z Niemcami.

* Bank niemiecki ogłasza, że straty, poniesione skutkiem spekulacji Schwiegera i Franka na ruble rosyjskie, wynoszą co najwięcej 1,100.000 marek, i że wszelkie zobowiązania, aż do najdrobniejszych kwot, uiszczone zostały.

* *Credit Lyonnais* otwiera w jesieni filję w Moskwie. Jednocześnie czynią się starania o otwarcie filji w Odessie.

* Z Petersburga piszą: Komisja, zajmująca się organizacją kredytu ameljoracyjnego postanowiła, że ameljoracje prowadzone być mają przy pomocy komitetów agronomicznych, urządzanych osobno dla każdej gubernji i składających się, prócz gubernatora, jako prezesa, z przewodniczącego szlachty, przewodniczącego ziemstwa z naczelników izby skarbowej i zarządu dóbr państwa oraz ze specjalistów: agronoma i inspektora gospodarstw rolnych, oraz przedstawicieli właścicieli ziemskich po jednemu na każdy powiat. Komitet po wystudjowaniu położenia ekonomicznego gospodarstw, będzie miał prawo samodzielnie udzielać kredytu na wszelkie ameljoracyjne roboty do wysokości rub. 5000. Pożyczki wyższe ponad tę normę udzielane będą po porozumieniu się z ministerjum dóbr państwa. W ogóle wszelkie pożyczki podlegać będą odmiennym warunkom co do procentu i terminu spłaty, odpowiednio do ich charakteru. Kredyt na ameljorację gruntu w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, a więc na drenaż, irygację, wprowadzenie płodozmianu, plantacyj buraczanych lub tabacznych i t. d. udzielanym będzie w takim tylko razie, jeżeli roboty odpowiednie będą już w rozmiarze przynajmniej $\frac{1}{10}$ ogólnego kosztorysu przez właściciela przeprowadzone, poczem komitet po sprawdzeniu rozpoczętych robót i ogólnego majątkowego położenia właściciela, może mu udzielić pożyczki na pozostałe $\frac{9}{10}$ potrzebnej sumy, o ile takowa nie przewyższa wartości majątku po potrąceniu długów. Najsilniejszą opieką zamierza komisja otoczyć gospodarstwo leśne. Ci bowiem właściciele, którzy gospodarstwo takie prowadzą prawidłowo i rozszerzyć je pragną przez urządzanie nowych zagajników, będą korzystali z kredytu w szerszym rozmiarze i na dogodniejszych warunkach, aniżeli żądający pożyczek na inne ulepszenia. Procent z amortyzacją niema w ogóle przekraczać 4%. W wypadkach, gdy ulepszenia nie odrazu stają się wydajnemi, można żądać odroczenia spłaty pierwszej raty aż do lat pięciu od chwili udzielenia pożyczki, lecz norma umorzenia i procentu odpowiednio się wówczas podnosi.

* Południowo-ussuryjska kolej, wskutek braku robotników na miejscu i trudności sprowadzania ich do miejscowości tak rozległych, buduje się — jak wiadomo — przy pomocy aresztantów, skazanych do ciężkich robót, na takich warunkach, że $\frac{1}{10}$ normalnej płacy, oraz pewne dodatkowe wynagrodzenie za pracę po za obowiązkowemi godzinami idzie na rzecz aresztantów, reszta zaś na koszta organizacji, kontroli, wydziału sanitarnego, lub po pokryciu tych wydatków na rzecz skarbu.

Otóż rezultaty przymusowej tej pracy nie okazały się bynajmniej tak niekorzystne, jak można byłoby przypuszczać, opierając się na panujących pod tym względem w ekonomji poglądach. Aresztanci, jak donosi amurski generał-gubernator, pomimo ciągłych deszczów, zarobili dla siebie w ciągu maja i czerwca 22 tysiące rubli, co znaczy, że wartość ich dwumiesięcznej pracy równała się dwustu dwudziestu tysiącom rubli. — Zbiedz z robót usiłowało 25, lecz dwom tylko ucieczka się udała.

Kraków, 7 sierpnia.

Pszenica 11.——11.25, Żyto 9.75—9.80, Jęczmień 7·25 8.—, Owies 7.50—7.7 , Groch 8 ——10.— Tatarka 9 —— 0 50, Proso 6.——7.50, Fasola 8.—11.—, Jagły 13.——16—, Siano .— –2.4 , Słoma —.—— 2.— Koniczyna na paszę za 100 klgr. —.—– 2 40, Ziemniaki za hektolitr 2.80—3.—, Jaja za kopę 1.15—1.20, Masło za garniec, 2.75 — 3.—, Spirytus na 90° tralesa za hektolitr —.—— 80.—, Okowita na 80° tralesa za hektolitr —.—— 75.—.

Ceny zboża
z dnia 6 sierpnia 1891 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	9·50 10·30	9·50 10·10	9·25 10·–
Żyto	7·50—7·70	7·——7· 0	7·25—7·50
Jęczmień	7·——7· 0	6·——6·75	·75—6·50
Owies	7·5 —7·85	7·——7·50	6·90—7 15
Groch	—·——·—	6·— 10·—	6· 10·5
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	12·—13·50	12· – 13·—	12·—13·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	12·—52·—	41·—48·—	41 —47·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel —·— do —·— zł. za 56 kilo, *loco* Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litr. pr., *loco* Lwów 17·— do 17·50 zł.

Podaż mała. Kupcy okazują chęć do zawierania transakcyj na gotowe zboże i na jesienne dostawy. Żyto poszukiwane.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 sierpnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	92 40	Obl. ind. gal.	— —
„ srebrn. „	92 25	$4\frac{1}{2}$% Obl. Poż.	
„ 4% złota.	111 80	kraj. galic.	— —
„ 5% pa. nie.	102 20	4% List. zas. g.	
Akc. ban. AW.	1028—-	Za.kr. z 36-l.	— —
„ kredytowe	291 40	$4\frac{1}{2}$% Listy zas.	
Londyn	117 90	Banku kr. g.	— —
Napoleony	9 33	Akc. Länderb.	206 85
Dukaty	5 58	„ kol. Kar.-L	210 50
Marki	57 $92\frac{1}{2}$	„ „ lw.-czer.	241 50
5% Ren. w. pap.	101 85	„ „ połudn.	97 —
4% „ „ złota	104 55	Ruble	126 75
Losy prem. w.	140 75	Srebro	— —

Usposobienie giełdy: mierne.

Rozkład jazdy
pociągów osobowych w Krakowie
ważny od 1-go czerwca 1891 roku

Czas krakowski.

Odchodzą z Krakowa.

Rano.

	godz.	min.
Do Wiednia, osobowy	5	57
„ „ kurjerski	7	19
Do Lwowa mięszany.	6	17
„ kurjerski	8	08
„ osobowy	10	50
Do Bonarki, mięszany	9	27
Do Lundenburga i Wiednia osobowy	9	49
Do Wieliczki, mięszany	11	47
Do Warszawy, osobowy	5	50
„ „ „	9	49

Po południu.

	godz.	min.
Do Bonarki i Oświęcima, osobowy	2	27
Do Wiednia, osobowy	3	37
„ „ kurjerski	9	59
Do Warszawy i Oświęcima, osobowy	6	57
Do Bonarki, mięszany,	7	17
Do Lwowa, osobowy	10	47
Do Krzeszowic (w każdą niedzielę i święto)	1	52
Do Tarnowa	4	19

Przychodzą do Krakowa.

Rano.

	godz.	min
Z Bonarki mięszany	6	24
„ „ „	10	59
Ze Lwowa osobowy	6	34
Z Oświęcima osobowy	7	27
Z Wiednia pośpieszny	7	47
Z Wiednia osobowy	10	8
Z Warszawy pośpieszny	7	47

Po południu.

	godz.	min
Z Bonarki osobowy	4	34
Z Wiednia „	5	22
„ pospieszny	9	04
„ osobowy	10	04
Z Warszawy „	5	22
Ze Lwowa „	2	37
„ „	6	04
„ pospieszny	9	42
Z Krzeszowic (w każdą niedzielę i święto)	8	37
Z Tarnowa	11	18

Do dzisiejszego numeru naszego pisma załączamy dziesiąty arkusz *Baśni ludu polskiego,* przez Mikołaja Rybowskiego.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PANSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 lipca 1891 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

9·14 rano (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. 5·29 „ (pociąg osob.) z Podgórza-Bonarki. 2·05 popoł. (poc. miesz.) z Krakowa (kol. Półn). 2·44 „ (poc. osob.) z Podgórza-Płaszowa. 8·08 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.	do Oświęcima, Wiednia.
7.59 rano, pociąg pospieszny z Krakowa (kolej Karola Ludwika).	przez Tarnów do Orłowa.
7.59 rano poc. posp. z Krakowa (kol. K. L. 5.23 „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa.	do Mszany dolnej.
9·— rano (pociąg mięszany) z Krakowa (kolej Północna) 6·37 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. 9.59 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.	do Bielska, Żywca, Zwardonia Wiednia, Budapesztu, N. Sącza Orłowa, Chyrowa, Stryja.
4·15 popoł. (pociąg osobowy) z Krakowa (kol. Kar. Ludw.). 5·— „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. 5·13 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.	do Żywca, Mszany dolnej.
9.39 wiecz. pociąg osobowy z Krakowa (kolej Kar. Ludw.)	do Orłowa, Koszyc.
6·55 wiecz. (pociąg mięszany) z Krakowa (kolej Północna) 7·32 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. 7·55 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki).	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

Odjazd z Tarnowa:

12.16 w nocy, pociąg osobowy do Orłowa, Koszyc.
4·46 rano (pociąg mięszany) do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9·57 „ (pociąg osobowy) do Chyrowa, Stryja.
1·43 popoł. (pociąg osobowy) do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Now. Sącza, Dobry.

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

5.15 rano pociąg osobowy do Krakowa (kolej Kar. Ludw.).	z Koszyc, Orłowa przez Tarnów.
5·42 rano (p. o.) do Podgórza-Bonarki. 5·56 „ (p. o.) do Podgórza-Płaszowa 6·02 „ (pociąg mięszany) do Krakowa (kolej Północna). 6·30 „ (pociąg osobowy) do Krakowa (kolej Karola Ludwika).	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza
9·23 przedp. (poc. osob.) do Podgórza-Bonarki. 9·36 „ (poc osob.) do Podgórza-Płaszowa.	z Żywca.
10·20 „ (poc. osob.) do Podgórza-Bonarki. 10·35 „ (poc. osob.) do Podgórza-Płaszowa. 10·37 „ (poc. mięsz.) do Krakowa (kol. półn.) 11·14 „ (poc. osob.) do Krakowa (k. K. L.	z Wiednia Oświęcima,
3·56 popoł. (pociąg osobowy) do Podgórza-Bonarki 4·11 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa. 4·12 „ (pociąg mięszany) do Krakowa (kolej Północna).	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Nowego Sącza.
7.10 wiecz. poc. osob. do Podgórza-Płaszowa. 7.35 „ „ mięsz. do Krakowa (k. K. L.)	z Mszany dolnej.
8·30 wiecz. (pociąg osobowy) do Podgórza-Bonarki 8.46 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa 9·38 „ (pociąg pospieszny) do Krakowa (k. Karola Ludwika)	z Oświęcima przez Tarnów z Koszyc, Orłowa.

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy (poc. mięsz.) ze Stryja, Chyrowa, Jasła Orłowa
2.23 w nocy, pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa.
11·12 przedpoł. (poc osob). z Orłowa, Dobry, N. Sącza, Stryja. Chyrowa.
7.40 wiecz. (p. o.) z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacjach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów.
1024(4-?)

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.